



BEZ ZMARTWYCHWSTANIA

PRÓŻNA WSZELKA WIARA

Adres do korespondencji:
Łapiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

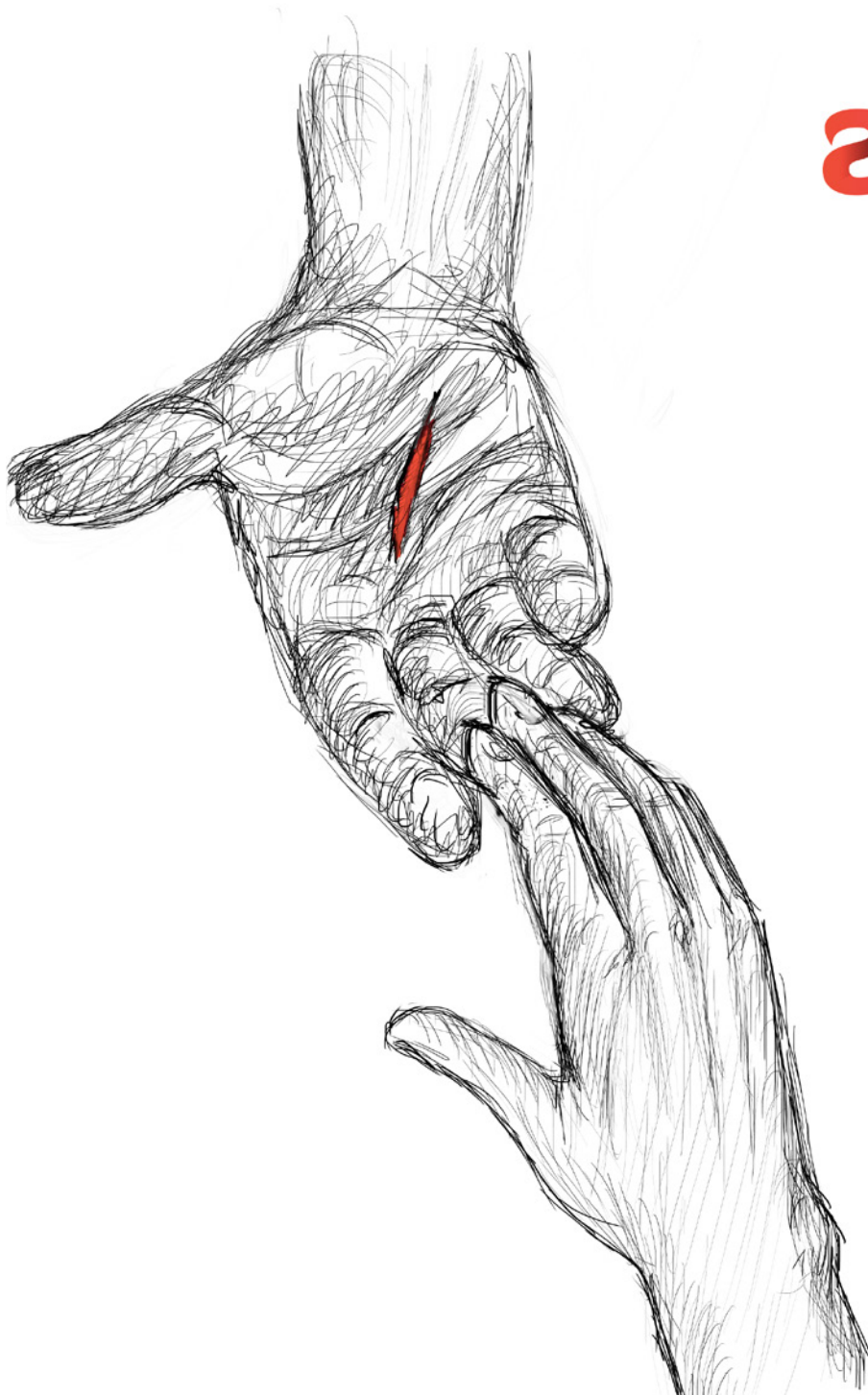
Wydawca i Redaktor Naczelny:
Bartłomiej Jan Wojnarowski

Redaguje zespół w składzie:
Anna Małgorzata Gawlik (z-ca redaktora naczelnego ds. organizacji i zarządzania), Krzysztof Działik (sekretarz redakcji)
Piotr Ulrich (sekretarz miesięcznika)
Michał Gójski, Dk. Mateusz Kopa, Kamil Mańka, Konrad Myszkowski, Michał Sadowski (szef działu kultura i społeczeństwo), Piotr Władysław Sudoł,
Współpracownicy:
Antonio Akmadża, Piotr Bogdanowicz, Wojciech Gałek, Nina Małgorzata Kogut, Szymon Kozieja, Marta Kozłowska, Piotr Krajski, Tomasz Kumiega, Mateusz Rezler, Bartłomiej Witeszczak i inni

Grafik główny i skład gazety: Tomasz Łukasik – tomasz.lukasik@adeste.eu
Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub: Maciej Andrzej Laskowski - maciej.laskowski@adeste.eu
Webmasterzy strony www.adeste.eu: Tomasz Leszczyński, Tomasz Łukasik - it@adeste.eu
Wsparcie serwerowe: Norbert Bryłka
Rysownik i art-designer: Marcin Kozłowski
Media consulting: Mateusz Nieścierowicz
Dział korekty:
Zuzanna Sokalska (koordynator korekty), Anna Gawlik, Anna Warzecha, Magdalena Węglarz, Anna Królak.
Dział rozwoju i promocji:
Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji - promocja@adeste.eu,
Norbert Bryłka, Kamil Tokarski, Tomasz Łukasik, Tomasz Leszczyński, Marcin Kozłowski
Piotr Władysław Sudoł
Ponadto beta-testerzy i post-korekta oraz konsultacja teologiczna

A także każdy, kto modliwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.
+AMDGI+

Wydawca: Bartłomiej Wojnarowski, Łapiguz 73, 22-400 Zamość, Lubelskie



Spis treści

FELIETON

- „Bez zmartwychwstania próżna wszelka wiara”
Piotr Sudół 4

WIARA

- Gaudium Vitae
Piotr P. Ulrich 8

- Żyjący jest z nami – eucharystyczna obecność wyzwaniem
Piotr Bogdanowicz 17

- Bł. Iwan Merz – patron młodych
Antonio Akmadża 20

- Świętość Kościoła a grzech
Piotr Bogdanowicz 26

- Różanystok – miejsce cudów
Krzysztof Działlik 28

SPOŁECZEŃSTWO

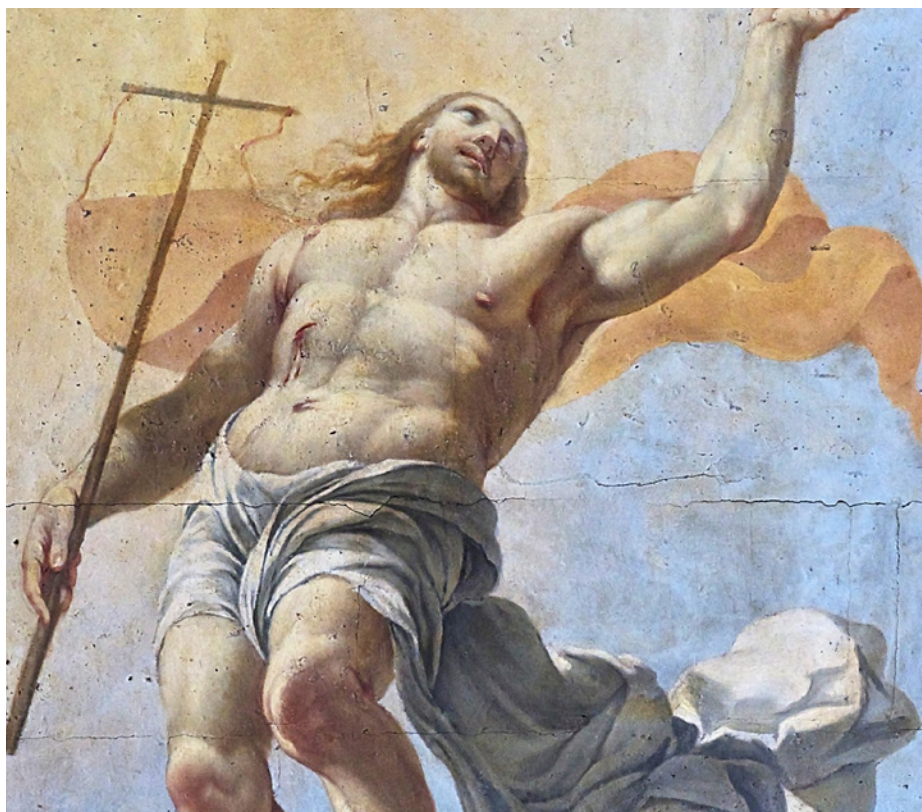
- Domus ecclesiae
Mateusz Rezler 32

- Serce wielkie nam daj
Konrad Myszkowski 37

KULTURA

- Zbawienie dla Azji
Piotr Krajski 44

- Wątek zmartwychwstania Chrystusa w kinie i telewizji
Wojciech Gątek 49



**“Odkupił swe owce Baranek bez skazy
Pojednał nas z Ojcem i zmył grzechów zmayı”.
(sekwencja paschalna)**

Drodzy Czytelnicy miesięcznika „Adeste”, Chrystus zmartwychwstał!

Pozostając w paschalnej radości, oddajemy w Wasze ręce 7. numer miesięcznika Adeste. Chcemy opowiedzieć Wam w nim o radości zmartwychwstania, nadziei, młodości Kościoła i jego rozwoju. Bo to właśnie ten, który umarł i zmartwychwstał, daje mu prawdziwe życie. To nie nasze plany, spekulacje, chęć poklasku, ale właśnie sam Pan przynosi wewnętrzny wigor Kościołowi, nawet w chwilach kryzysu, a może właśnie szczególnie w nich.

W naszym e-miesięczniku, wydawanym w trzech rozszerzeniach: .pdf .mobi i .epub, znajdziecie artykuły o sensie chrześcijańskiej wiary w kontekście zmartwychwstania, świeżości Kościoła w Azji czy motywu zmartwychwstałego Pana w kinie.

Życzę każdemu z Was, byście czytając 7. numer naszego miesięcznika, odnawiali w chrześcijańskim życiu ciągłe powody, by cieszyć się nadzieją Zmartwychwstałego Pana. Bo od momentu tej szczególnej Paschy żadna sytuacja nie jest ostatecznie beznadziejna i bez wyjścia.

On żyje - więc my żyjemy pełnią życia w Panu.



Z modlitwą +

Bartłomiej J. Wojnarowski
Redaktor Naczelny miesięcznika „Adeste”



źródło: wikicommons

Bez zmartwychwstania próżna wszelka wiara



Piotr Sudół

„Chrystus zmartwychwstał” usłyszymy zapewne niejednokrotnie podczas okresu wielkanocnego. Czy to w kościele, czy to z ust naszych znajomych. Jednak każdy z nas jako człowiek zbyt często zapomina o zmartwychwstaniu. Często tak głęboko wchodzimy w tajemnicę Męki Pańskiej, że zapominamy o tym największym z cudów. Zapominamy, że to właśnie zmartwychwstanie jest fundamentem naszej wiary! Warto przytoczyć kilka przykładów z Nowego Testamentu czy chociażby dokładnie rozważyć całe życie Pana Jezusa, aby pojąć, dlaczego to właśnie zmartwychwstanie jest najważniejsze ze wszystkich dzieł jakich dokonał na Ziemi. Żeby dokładniej zrozumieć, że chrześcijaństwo to wiara nie klęski, lecz zwycięstwa.

Zapowiedź zwycięstwa Boga

Prorok Izajasz powiedział kilka wieków przed Chrystusem

takie słowa: „Po udrękach swej duszy, ujrzy światło i nim się nasyć. Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie” (Iz 53,11).

Odnoszą się one ściśle do najważniejszych wydarzeń z życia Chrystusa – śmierci („po udrękach swej duszy”) i zmartwychwstania („ujrzy światło i nim się



źródło: wikicommons

nasyci”). Już w Starym Testamencie widzimy prorocтва dotyczące najważniejszego cudu Boga – zmartwychwstania. Prorok Izajasz nie był jedynym, który wspomniał o tym, co się miało wydarzyć przez Zbawiciela. Również król Dawid w jednym z psalmów opisuje zmartwychwstanie, które ma nastąpić: „Dlatego się cieszy moje serce, dusza się raduje, a ciało moje będzie spoczywać z ufnością, bo nie pozostawisz mojej duszy w Szeolu i nie dozwolisz, by wierny Tobie zaznał grobu. Ukażesz mi ścieżkę życia, pełnię radości u Ciebie, rozkosze na wieki

po Twojej prawicy” (Ps 16,10-11). Jest to wyraźna zapowiedź zwycięstwa nad śmiercią. Widać jak na dłoni analogię między słowami psalmisty – Dawida – a tym, co się dokonało przez osobę Jezusa. Nieprzypadkowo Chrystus często jest nazywany Synem Dawida. Maryja przecież pochodziła z jego rodu. Ale co ważniejsze – to właśnie psalmy opisują, co miało nastąpić w życiu Chrystusa – Mękę (Ps 56 i Ps 57), Jego królowanie (Ps 72) i właśnie zmartwychwstanie (Ps 16). Zmartwychwstanie nie jest więc wydarzeniem, które zapowiedział dopiero Chrystus.

Zostało ono już wcześniej ukazane przez Izajasza i Dawida. Najważniejszą i najbardziej jasną alegorią zmartwychwstania jest fragment z życia Jonasza, kiedy rzuca się w morze, gdzie na 3 dni połyka go ryba, by potem wyrzucić na suchy ląd. Jak powszechnie wiadomo, morze zawsze w kulturze hebrajskiej kojarzyło się z otchłanią, złem i śmiercią, w przeciwieństwie do lądu. Podobnie zinterpretował to św. Augustyn w trzynastej księdze swoich „Wyznań” w akapicie siedemnastym: „Morzem jest nazwane całe zbiorowisko wód, a nie tylko gorzka piana przewrotnej woli ludzkiej. Ty wszystko ujmujesz w karby – także złe pożądania dusz. Wytyczasz granice, poza które wodom nie wolno się rozlewać, wskutek czego rozbijają się jedne o drugie. Tym sposobem czynisz z nich morze podporządkowane ładowi, jaki jest ustalony Twoim rozkazem najwyższym i przemożnym”. Przejdźmy jednak do tego, co mówi na ten temat Nowy Testament.

Bliskość Zbawiciela

Jezus podczas swojej zbawczej misji na Ziemi sam niejednokrotnie zapowiadał swoje zmartwychwstanie, co jednak często nie było rozumiane zarówno



źródło: pixabay.com

przez jego uczniów, jak i faryzeuszów. Wspomina o tym ewangelista Marek: „I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać. Lecz On obrócił się i patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: »Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie my-

ślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie« (Mk 8,31-33). Jak widzimy, zmartwychwstanie dla uczniów było czymś, co zdecydowanie przerastało ich wiarę i wyobraźnię. Z nami, ludźmi tak odległymi od czasów Chrystusa jest bardzo podobnie. To właśnie ze wszystkich cudów zmartwychwstania Chrystusa nas najbardziej zadziwia. Dla nas, ludzi poddanych przez grzech pierworodny śmierci, ostateczne zwycięstwo Pana Jezusa, który także był człowiekiem, nad

śmiercią jest bardzo odległe. Uczniowie, podobnie jak my, mieli w sobie ziarno nieufności wobec cudu zmartwychwstania. Ciekawą postawę zaprezentowali faryzeusze, kiedy Jezus wygnał przekupniów ze świątyni jednocześnie prorokując o zmartwychwstaniu: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo«. Powiedzieli do Niego Żydzi: »Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty ją wzniesiesz w przeciągu trzech dni?«. On zaś mówił o świątyni swego ciała” (J 2, 19-21). Faryzeusze nie sądzili nawet, że Jezus miał na myśli swoje własne zmartwychwstanie! Ich myśli ciągle były skupione przy rzeczach przyziemnych. Pięknie nawiązuje do tego święty Paweł pisząc, że ciała nasze są świątynią Ducha Świętego (1 Kor 6,19). To wszystko było zapowiedzią tego, co Pan Jezus dokonał trzeciego dnia po swojej śmierci. Jak wiemy, wydarzenie to było gigantycznym szokiem dla uczniów i przyjaciół Jezusa. Było jeszcze większym wydarzeniem niż męka i śmierć ich Mistrza. Czemu jednak to właśnie zmartwychwstanie jest najważniejszym wydarzeniem wiary chrześcijańskiej?

To, co nadaje sens

„Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to

dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczymi, że z martwych wskrzesił Chrystusa” (1 Kor 15,12-15).

Tymi słowami święty Paweł Apostoł w pierwszym Liście do Koryntian stawia całą wiarę chrześcijańską w bardzo jasnej sytuacji. Bez zmartwychwstania nasza wiara nie jest niczego warta. Albo Chrystus zmartwychwstał, albo całe chrześcijaństwo jest kłamstwem. Czym byłyby wtedy wszystkie przepowiednie Chrystusa o Jego zmartwychwstaniu? Czym przepowiednie o odbudowaniu świątyni Jego ciała? To właśnie przez Jego zmartwychwstanie dokonało się ostateczne zwycięstwo nad śmiercią i grzechem! W pełnej chwale dokonał najważniejszego ze wszystkich cudów i okazał swoją potęgę. Jego Ciało stało się zupełnie inne, niż przed zmartwychwstaniem. Jezus Chrystus jako pierwszy z ludzi zmartwychwstał, dając wyraźny znak, że tak samo zmartwychwstanie kiedyś cała ludzkość – do życia wiecznego. Świado-

mość tego, że po Sądzie Ostatecznym nie będzie już śmierci ani grzechu daje nam nadzieję, która prowadzi nas drogą do Królestwa, które nie jest z tego świata. Gdyby zmartwychwstanie się nie dokonało, to co wtedy z naszą wiarą i nadzieją? Chrystus zwyciężając nad śmiercią i grzechem stał się nowym Adamem dla całej ludzkości.

Bóg żywych

To właśnie fakt zmartwychwstania Chrystusa daje nam pewne zaufanie do Boga. Daje świadomość, że mamy do czynienia z Bogiem prawdziwie żywym, Bogiem, który wchodzi w relację z człowiekiem. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, czym różniłaby się nasza wiara od innych wierzeń? Bóg dalej byłby tylko „teorią”. Chrystus taki nie jest. Chrystus sam siebie nazwał Życiem, a zmartwychwstanie jest tego najważniejszym znakiem. To właśnie ten fakt dał gigantyczną energię apostołom, którzy byli załamani po śmierci swojego mistrza. Pusty grób trzeciego dnia po Jego śmierci na krzyżu stał się ważnym znakiem, który również nam daje nadzieję zmartwychwstania w Chrystusie. Chrystus jest Bogiem żywych. Ani śmierć, ani grzech nie panują już dłużej nad człowiekiem. Podobnie jest w życiu duchowym – umiera-

my dla grzechu, by zmartwychwstać w Chrystusie. Nie można jednak zatrzymać się na samej śmierci dla grzechu – trzeba zacząć żyć tym, który jest Życiem. Zmartwychwstać w Chrystusie. By móc powiedzieć za słowami apostoła: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20). W życiu duchowym musi dokonać się zmartwychwstanie. Inaczej wszelkie zerwanie z grzechem nie przyniesie większych efektów.

Czemu zapominamy?

Można zauważyć, zwłaszcza w naszej codziennej pobożności, że często zapominamy o doniosłym fakcie zmartwychwstania, zbyt koncentrując się na Męce Pana. Może wynika to z naszych osobistych ludzkich słabości, może z przerastającego nas faktu zmartwychwstania. Jednego możemy być pewni – to zmartwychwstanie jest centrum naszej wiary. Świętujmy z wiarą i ufnością życiodajne zmartwychwstanie Chrystusa Pana. Niech ono nas napełni nadzieją życia wiecznego i pogłębi naszą wiarę.





źródło: unsplash.com

Gaudium Vitae^[1]



Piotr P. Ulrich

Święty Jan Bosko powiedział niegdyś: „Szatan boi się ludzi radosnych”. Dlaczego tak jest? Czy idzie tutaj o zwyczajnie pojmowaną radość? Co ten termin powinien oznaczać dla chrześcijan dbających o rozwój życia duchowego? Z odpowiedziami na powyższe pytania przychodzi nam Pismo Święte i liczni mistrzowie życia duchowego. Przyjrzyjmy się dokładniej chrześcijańskiej radości.

Wielu z nas, zapytanych, czy w swoim życiu odnajdujemy radość, odpowiedziałyby „no tak, przecież śmieję się, cieszę...”. Przychodzi nam jednak stanąć przed pytaniem, czy rzeczywiście te czynności i rzeczy stano-

wią o prawdziwej radości? Co więcej, jako katolicy powinniśmy także zadać sobie trud, żeby stwierdzić, jak owa radość powinna wyglądać z perspektywy chrześcijanina. Czy rzeczywiście jest tylko emocją, stojącą w sze-

regu na równi ze wszystkimi innymi? Często znalezienie odpowiedzi na te pytania pozostaje bardzo trudne i zatrzymujemy się na naszym, ludzkim sposobie pojmowania radości, kreując i przyjmując za wzorzec własną

[1] łac. 'radość życia'

jej definicję. Przedmiotem rozważań niniejszego tekstu będzie właśnie próba scharakteryzowania radości chrześcijańskiej, która przecież, jak mówi św. Augustyn, jest obowiązkiem dla chrześcijanina – a więc dla każdego z nas.

Źródła radości chrześcijańskiej

Dlaczego chrześcijaństwo jest religią radości? Gdzie ją odnaleźć? Rozważania o radości warto rozpocząć od krótkiego opisu jej źródeł, ponieważ nie sposób coś odnaleźć, gdy nie wie się, gdzie szukać. Ponadto będzie to konieczne do opisania kolejnych zagadnień, które porusza niniejszy tekst. Oczywiście wypunktowane poniżej ujęcia nie są jedynymi, na które Kościół zwraca uwagę, jednak można powiedzieć, że są kluczowe dla możliwego dla nas rozumienia radości chrześcijańskiej.

Zmartwychwstanie Chrystusa

Punkt ten jest kluczowy dla wszystkich innych – stanowi swoiste „praźródło”, które nadaje sens wszystkim pozostałym. Po odkupieniu, które dokonało się przez Ofiarę Chrystusa na krzy-

żu, zmartwychwstanie jest przypieczętowaniem zwycięstwa Pana nad śmiercią. Święta Teresa z Avila w swoim dziele *Droga do doskonałości* w ten sposób opisuje radość paschalną: „Patrzcie na Pana zmartwychwstałego; samo przedstawienie sobie chwalebного wyjścia Jego z grobu napełni duszę waszą weselem. Jaka tu radość! Jaki wdzięk nadziemski! Jaka wielmożność, triumf, jaka radość! Z jakim weselem spogląda na to pobożowisko, na którym stoczył bitwę ze śmiercią, w którym zdobył sobie takie wspaniałe królestwo i walczy chce mieć uczestnikami jego!”^[2]. Przez krzyż nasz Pan wszedł do chwały zmartwychwstania, dając nam przesłanki do radości w sensie nadprzyrodzonym. Można powiedzieć, że dopiero radość zmartwychwstania, która zapewnia ludzi żyjących na ziemi o wiarygodności nauki Chrystusa, jednoczy cały Kościół – pielgrzymujący, tryumfujący w niebie i cierpiący w czyśćcu – w świadomości o odkupieniu.

Zjednoczenie duszy z Bogiem

Kolejny strumień radości chrześcijańskiej bije od świadomości istnienia Boga – jest to zagadnienie bardzo filozoficzne,

ale nie rozchodzi się tutaj o zagłębianie się w szczegóły, a jedynie o zapoznanie się, nawet po bieżnie, z jego istotą. Należy powiedzieć, że, obok tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusa, również jest to swego rodzaju przyczyna radości i będziemy mogli odnosić do niej inne źródła.

Święty Tomasz a Kempis pisze: „Sam Bóg wieczny i niezmierny, napełniający i obejmujący wszystko jest jedyną pociechą dla duszy i prawdziwą radością serca”^[3]. Jako chrześcijanie dążący do wewnętrznej doskonałości chcemy cieszyć się radością, która będzie doskonała – a gdzie indziej szukać jej źródła, jeśli nie u bytu doskonałego? Tylko Bóg może wypełnić nasze wnętrza swoją doskonałą radością. Dzieje się to na zasadzie obecności Bożej w każdym ochrzczonym człowieku – Trójca Święta przebywa w jego duszy czyniąc z niej swoją świątynię. Taki człowiek, który odkrywa Boga w sobie, ma świadomość Jego obecności, może mieć udział w radości prawdziwej, która jest udziałem Najwyższego – dzieje się to wówczas, gdy dusza pragnie nie tylko mieć świadomość obecności Boga w niej samej, ale kiedy dąży do zjednoczenia z Tym,

[2] D 26,4

[3] T. a Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, Sandomierz 2014, s. 83.

który wypełnia jej wnętrze. W pełni stanie się to możliwe w niebie, gdy dostąpimy łaski oglądania Boga, co potwierdza ją słowa psalmisty: „napełniasz go radością przed Twoim obliczem”^[4].

Pan jednak w swojej dobroci daje nam możliwość jednoczenia się z Nim samym jeszcze w czasie ziemskiego życia, byśmy mogli skosztować tejże radości doskonałej, której dostąpimy w sensie całkowitym po przekroczeniu bram Królestwa Bożego. Wiele osób, nieświadomych tego faktu, zasmuca się odległą wizją całkowitego, zupełnego zjednoczenia z Bogiem w wieczności i nie potrafi odnaleźć sił, aby to osiągnąć. Przede wszystkim, aby dusza mogła stopniowo w czasie ziemskiej pielgrzymki łączyć się i zespałać z Bogiem potrzeba, aby była mu oddana najbardziej, jak tylko jest to możliwe. „Szczęśliwa jest dusza oddana Bogu, bo ona niejako w szczęściu samego Boga uczestniczy, a żyjąc na ziemi, ma prawie przedsmak nieba”^[5] – czytamy w dziele autorstwa św. Józefa Sebastiana Pelczara. Oddanie duszy Bogu to de facto zaproszenie Go do

[4] Ps 21,7b

[5] J. Pelczar, *Życie duchowe czyli doskonałość chrześcijańska*, Kraków 2012, t. 1, s. 39.

[6] J. Tauler, *Ustawy duchowe*, Kraków 2015, s. 155.

swojego życia na stałe, powierzenie Mu wszystkiego, a dzięki temu – zapewnienie o nieskończonym wspomoczeniu w trudnościach i Jego opiece. Nic dziwnego więc, że przynosi to duszy radość. Po wtóre, doskonałym przykładem na zjednoczenie duszy z Bogiem jeszcze za ziemskiego życia jest Komunia Święta, która już z nazwy przecież zakłada zjednoczenie, komunie z Bogiem. Wzmiankę na temat radości płynącej z tego sakramentu odnajdujemy w *Ustawach duchowych*, przypisywanych Janowi Taulerowi, przedstawicielowi mistyki nadreńskiej: „Pożytek Eucharystii jest nieprzerwana radość duszy, którą żadne zgry-

zoty sumienia nie trapią. W niej panuje obecność Boga żywego”^[6]. Oczywiście radość płynąca ze zjednoczenia duszy z Bogiem obecna jest także w innych sakramentach, bo to w nich działa łaska Boża, dzięki której Trójca Święta w nas zamieszkuje.

Radość z czystego sumienia

Autorzy dzieł duchowych wielokrotnie wspominali o tym, że czyste sumienie prowadzi do prawdziwej radości. Aby rozpocząć rozważanie tego źródła radości chrześcijańskiej, należałoby odwołać się do definicji sumienia samego w sobie. Bardzo klarownie przedstawia ją Kompendium



źródło: unsplash.com

Katechizmu Kościoła Katolickiego, opublikowane i zatwierdzone przez Benedykta XVI: „Sumienie moralne, obecne w sercu osoby, jest sądem rozumu, które nakazuje jej w odpowiedniej chwili pełnić dobro, a unikać zła”^[7]. Czym jest dobro? Co pozwala człowiekowi wprowadzać je w życie? Ewangelia uczy nas, że „nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg”^[8]. Jeśli dobro płynie tylko od Boga, to człowiek, który ma je na sumieniu, a wyrzekł się zła, jest od niego wolny, ma udział w tym dobru nadprzyrodzonym, którego dawcą jest sam Najwyższy. „Miej dobre sumienie, a zawsze będziesz mieć radość”^[9] – pisze Tomasz a Kempis w swoim dziele. Czyste sumienie, wolne od zła, a zalecające duszy wypełnianie dobra, jest dla niej radością, ponieważ umożliwia zjednoczenie się z Bogiem właśnie przez czystość duchową i dobro.

Miłość

Jako kolejne ujęcie genezy radości chrześcijańskiej należy wymienić miłość. Warto jednak nadmienić, że przewodnicy duchowi nigdy nie rozpatrują tutaj

miłości w rozumieniu ludzkim, zsekularyzowanym, ale w sensie nadprzyrodzonym, bo taka jest cnotą duchową, która rozwija wewnętrzną sferę naszej duchowości i dzięki niej pomnażamy swoje zasługi na życie wieczne. Możemy więc powiedzieć, że dojrzała, dążąca do świętości miłość^[10] jest źródłem radości chrześcijańskiej. Wspomina o tym św. Józef Sebastian Pelczar: „Z miłości rodzi się radość, bo ten, kto miłuje, cieszy się ze swego zjednoczenia z ukończonym przedmiotem”^[11] (warto nadmienić, że wspominają o tym także inni, wcześniejszy autorzy^[12]). Święty biskup pisze tutaj o miłości do Boga i płynącej z niej miłości do bliźniego – obydwa te aspekty jednoczą duszę z Bogiem w tej „największej” z cnot teologalnych, a zjednoczenie duchowe z Panem, jak zauważyliśmy wyżej, wprowadza do duszy radość.

Radość z wypełniania woli Bożej

Bardzo często modlimy się „bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. Jak często jednak

jest tak, że nasza wola nie pokrywa się z zamysłem Boga! Bywa, że musielibyśmy zrezygnować z pełnienia własnej woli, abyśmy mogli wypełniać wolę Pana wobec nas, a taka perspektywa nie współgra często z pychą, która jest zakorzeniona w naszej grzesznej tożsamości. Jak więc wyrzeczenie się własnego „ja” może być powodem naszej radości? Po ludzku patrząc – to niemożliwe, ponieważ nie moglibyśmy cieszyć się przyjemnością własnych decyzji, ale to z kolei przyniosłoby nam radość dość znikomą w perspektywie czasu. Potrzeba całkowitego wypełniania woli Boga wynika z faktu, że każdy z nas, jako człowiek, nie jest do końca świadomy swojej tożsamości – posiada zniekształcony obraz samego siebie. Prawdziwych nas zna tylko Pan – Ten, który nas stworzył i ukształtował i jedynie On wie, co jest potrzebne każdemu człowiekowi. Jest to jednak temat bardzo złożony w swojej istocie i powinien zostać poruszony jako osobne zagadnienie. Wypełnianie woli Bożej będzie bardzo szczególnym przykładem zjednoczenia duszy z Pa-

[7] Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego, s. 372.

[8] Mk 10, 18c

[9] T. a Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, s. 84.

[10] Por. 1Kor 13 (przymioty cnoty miłości opisane przez św. Pawła).

[11] J. Pelczar, *Życie duchowe...* s. 72.

[12] Por. J. Tauler, *Ustawy duchowe*, s. 117-118.

nem (a więc tego stanu, który przynosi jej radość wewnętrzną), ponieważ nie funkcjonuje to na zasadzie koegzystencji zamysłu Bożego i ludzkiej woli, ale na swoistej „śmierci” punktu widzenia człowieka. W bardzo głęboki sposób wyrażają to słowa Apostoła narodów, św. Pawła: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”^[13]. Takie spełnianie planu, który Bóg ma wobec nas samych zawsze będzie miało skutki pozytywne,

ponieważ Stwórca zna nas całkowicie^[14], jego wiedza przenika naszą tożsamość i tylko On wie, co jest dla nas najlepsze. Zjednoczenie naszej ludzkiej woli z tymi zamysłami Najwyższego napełnia duszę pokorną radością, ponieważ prowadzi do jej zbawienia, którego pragnie Bóg. „Poczujesz też radość wewnątrz siebie, której żadne czyny własnej woli dać by ci nie mogły”^[15] – czytamy w *Ustawach duchowych*. Własne czyny,

oparte na nieznajomości samego siebie byłyby dla człowieka zbyt dużym ryzykiem, a dodając do tego fakt, że wszyscy żyjemy tylko z Bożej łaski, a także naszą ludzką przekorność, wizja osiągnięcia w ten sposób głębszej radości staje się utopią. Tylko jednocząc się z wolą Bożą, która jest dla nas pewną drogą do zbawienia, możemy osiągnąć pokój duszy i prawdziwą radość.

Radość fałszywa

Przytoczywszy przykłady podstawowych źródeł radości chrześcijańskiej niektórzy mogliby zapytać: „Co jeśli człowiek czyni coś, co nie wypływa ze zjednoczenia z Bogiem, z czystego – w katolickim rozumieniu – sumienia, z miłości »nadprzyrodzonej«, a i tak daje mu to radość? Czy odbierzecie mu prawo do takiego szczęścia?”. Z odpowiedzią na to pytanie przychodzi św. Augustyn, który napisał: „Ustrzeż jednak, Boże, serce spowiadające się Tobie sługi Twego od mniemania, jakoby każda radość, którą mógłbym odczuwać, prawdziwie mnie uszczęśliwiła”^[16]. Dochodzi więc jednak kwestia radości, która nie wypływa z Boga, z Jego miło-



źródło: unsplash.com

[13] Gal 2,20a

[14] Por. Ps 23,1

[15] J. Tauler, *Ustawy duchowe*, s. 91.

[16] Św. Augustyn, *Wyznania*, 10,22.

ści, tajemnic, ze zjednoczenia duszy z Nim samym. Konwertyta z Hippony jasno zauważa, iż taka radość nie prowadzi do prawdziwego szczęścia – innymi słowy, stwarza jedynie jego pozory, a więc sama w sobie nie może być prawdziwa. Pochylmy się więc nad cechami, którymi według duchowych przewodników Kościoła charakteryzuje się fałszywa radość.

Radość zewnętrzna

Podstawową cechą radości fałszywej, nie płynącej z Boga, będzie jej zewnętrzność. Nie dotyka ona wnętrza człowieka, bo nie jest zakorzeniona w Bogu, który je zamieszkuje. W związku z tym będzie to radość nie opierająca się na Bogu, wręcz go pozabawiona, ponieważ w ogóle się do Niego nie odnosi. Pozostawia człowieka w uniesieniu, szczęśliwego tylko z zewnątrz, na pozór, lecz należy pamiętać, że o człowieczeństwie istoty ludzkiej stanowi właśnie nadanie jej duszy nieśmiertelnej – jeśli radość nie dotyka tej sfery, to można rozpatrywać ją jako fałszywą. „Wszelka zmysłowa radość mile wchodzi, ale na koniec gryzie i zabija”^[17] – możemy przeczytać w dziele *O naśladowaniu*

Chrystusa. Radość zewnętrzna współcześnie przez wielu kaznodziejów nazywana jest – wesołkowatością”, która przynosi przyjemność, ale w końcu może okazać się szkodliwa, ponieważ nie dotyka sumienia ludzkiego (które, według definicji podanej wyżej, należy do wnętrza człowieka) – jest zakorzeniona płytko, a więc w tym, co jest naszą tożsamością jedynie przekłamaną, zewnętrzną – w sferze zmysłów, uczuć i odruchów.

„O, jak czyste sumienie zachowałby ten, kto by nigdy nie szukał przemijających radości, i nigdy nie zajmował się światem”^[18] – ta „światowość” to właśnie wyróżnik oderwania radości od wnętrza, w którym powinna być zakorzeniona. Wiele razy Pan Jezus podkreślał^[19], że świat stoi w opozycji od sfery duchowej, jest od niej oderwany. Również nie bez powodu szatana nazywa się „władcą tego świata”. Człowiek szczęśliwy jedynie na zewnątrz będzie radosny chwilowo – nie będzie szansy na to, aby ten stan trwał dłużej, ponieważ opiera się na chwilowej przyjemności, zmysłowości i oderwaniu od spraw Bożych. Jeśli taka „radość” staje się naszym udziałem poniekąd tracimy możliwość prawego osą-

du, czy bije ona ze złych, czy dobrych pobudek, dlatego często miewa ona destrukcyjny wpływ na naszą duchowość i warto jej unikać.

Radość z dóbr doczesnych

Każdy z nas widział zapewne kiedyś radość małego dziecka z otrzymanego przedmiotu. Potem, gdy ktoś chciałby obejrzeć jego prezent, to nie mógłby go otrzymać, bo maluch tak bardzo czuje się z nim związany. Co jednak, jeśli podobną postawę dostrzeżemy u człowieka dorosłego? W ostatnich czasach często słyszymy, że ludzie pokładają radość w posiadanych dobrach: wiele osób cieszy się z nowego samochodu, sukienki, czy innych rzeczy, ale wśród nich są osoby, dla których te przedmioty stają się celem samym w sobie. W takiej sytuacji najgorszy jest fakt, że granica między normalnością, a ślepą radością z posiadanego dobra doczesnego jest bardzo niska. Często jednak można spotkać się z ogromnym zdziwieniem, gdy przedstawiane jest takie stanowisko – „co złego jest w tym, że coś posiadam?” – zapytają niektórzy. Zło kryje się w przywiązaniu do jakiejś rzeczy. Jeśli ktoś cieszyłby się jej posia-

[17] T. a Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, s. 47.

[18] Tamże, s. 45.

[19] Por. J 17,14-16

daniem do tego stopnia, że czułby się z nią związany, mamy do czynienia z ewidentną radością zewnętrzną, która nie ma zakorzenienia w sprawach duchowych. „Nie raduj się z szczęścia doczesnego, bo nie wiesz na pewno, czy zapewni ci ono życie wiekuiste”^[20] – pisze św. Jan od Krzyża. Karmelita zwraca tutaj uwagę na to, że taka „radość” jest bardzo niepewna. Moglibyśmy zapytać, co nam po niej zostanie? Doczesność to przecież „usuwający się spod stóp grunt”^[21].



źródło: unsplash.com

Cechy prawdziwej radości

Gdy powiedzieliśmy już o źródłach chrześcijańskiej radości i wymieniliśmy cechy, które nie mogą jej dotyczyć, możemy skupić się na wyszczególnieniu jej własności. Tak jak we wcześniejszych częściach tekstu, nie jest możliwe z ludzkiego punktu widzenia podanie wszystkich cech radości, ponieważ, jak piszą mistycy, jest ona „niewymowna”.

Prawdziwa radość jest zakorzeniona w Bogu

„Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: ra-

dujcie się!”^[22] – napisał Apostoł Paweł wskazując na to, że radość, która powinna zawsze przepełniać duszę chrześcijanina, skupiona musi być „zawsze w Panu” – nie jest to kwestia fakultatywna, z czego cieszy się serce człowieka – każda radość powinna w każdym przypadku wypływać z Boga i na Nim się skupiać. Użycie tutaj kwantyfikatora ma nie lada znaczenie, ponieważ autor wyklarował w powyższych słowach swoją definicję radości – prawdziwa radość powinna być zawsze zakorzeniona w Bogu. Dlatego

właśnie ma ona charakter nadprzyrodzony – nie jest ona tylko zwykłym uczuciem, ale jest wręcz uświęcona Osobą Najwyższego, do którego zawsze winna się odnosić. Dążenie do tego, aby wyzbyć się przyziemnego, świeckiego podłoża radości, a w to miejsce postarać się o zakorzenienie jej w Bogu powinno być nieustannym pragnieniem chrześcijanina w drodze do doskonałości duszy. „Radość sprawiedliwych jest od Boga i w Bogu, bo z prawdy pochodzą ich wesele”^[23] – napisał Tomasz a Kempis. Dopiero taka radość, która płynie z doskonałości Bo-

[20] www.pistis.pl/biblioteka/jan-od-krzyza.pdf, s. 48.

[21] Por. z kazaniem o Wojciecha Gołaskiego OP: soundcloud.com/user-896951886dzien-ii-kazanie-o-wojciecha-go-laskiego-op-podczas-mszy-sw-solenne-requiem-w-rycie-dominikanskim

[22] Flp 4,4

[23] T. a Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, s. 85.

żej i jest w Panu zakorzeniona może być nazwana prawdziwą, wtedy człowiek może cieszyć się prawdą. Należy zauważyć, że radość żywa nigdy nie jest przeżywana wyłącznie na zewnątrz, ponieważ zawsze dotyka spraw duchowych, dotyczących naszego życia wewnętrznego. Gdy często zachowanie radości na zewnątrz bywa trudne, powinniśmy jednak zawsze pielęgnować ją we wnętrzu naszej duszy i dopiero stamtąd przenosić ją na zewnątrz, aby również nasze usposobienie i twarz promieniowało radością.

Radość chrześcijańska jest większa od człowieka

Jeżeli powiedzieliśmy, że radość duchowa płynie z Boga i jest nadprzyrodzona, to również warto wspomnieć o jej wyższości nad ludzką rzeczywistością. Oczywiście w pełni będziemy mogli się nią cieszyć w Królestwie Bożym, więc jeszcze znaczna jej część pozostaje dla nas tajemnicą. Nasza ludzka natura pozwala nam jedynie na brodenie w „kałuży” wiedzy o rzeczach duchowych, nie pozwalając nam na wypłynięcie na głębokie morze. Poznanie to odnosi się również do radości

chrześcijańskiej. Św. Józef Sebastian Pelczar pisze: „Dusza tak przemieniona i uświęcona jest niewymownie piękna, piękniejsza niż wszystkie dzieła ludzkie, piękniejsza niż cały wszechświat, tak piękna, że gdyby dane było człowiekowi na ziemi oglądać jej przedziwny wdzięk, nie wytrzymałby nadmiaru radości”^[24]. Osiągnięcie pełnej radości na ziemi jest dla człowieka niemożliwe, ponieważ szczęśliwość ta jest większa od naszej rzeczywistości. Nie należy jednak zasmucać się tą zależnością, ale wręcz przeciwnie – dążyć do coraz większego zagłębienia się w tę radość i prosić Boga o możliwość jej dostąpienia, choćby w małym stopniu. Nawet niewielka część pełnego szczęścia, która jest czymś maleńkim dla Najwyższego, będzie dla nas czymś ogromnym i przewyższającym nas mocą^[25].

Radość duchowa jest oderwana od dóbr doczesnych

Temat dóbr doczesnych został już pobieżnie poruszony we wcześniejszej części tekstu, ale wraz z omawianiem cech radości chrześcijańskiej warto go rozwinąć. Tak jak mówiliśmy, to

nie posiadanie dóbr, ale przywiązanie do nich jest zagrożeniem dla naszej duszy. Dzieje się tak, ponieważ taki ludzki sentyment potrafi być zastoną dla duszy w poznawaniu Bożego światła. „Człowiek oderwany [od dóbr doczesnych] raduje się wszystkim radością pełną, wolną od wszystkich przywiązań, tak jak gdyby wszystko posiadał”^[26] – czytamy u św. Jana od Krzyża. Sprowadzanie radości do poziomu dóbr doczesnych zawsze wiąże się z jej umniejszaniem. Radość płynąca z Boga jest dużo wyższa od wszelkich radości tego świata: „Wlałeś w moje serce więcej radości niż w czasie obfitego plonu pszenicy i młodego wina”^[27].

Radość jest większa od trudności i cierpienia

Cierpienia i utrapienie to nieodłączna część naszego życia. Wiele osób znajdując się w jakiejś trudności przestaje się cieszyć – z ludzkiego punktu widzenia nie ma w tym nic dziwnego. Radość uciśnionego jest bardzo trudna i jest to dla nas bardzo zrozumiałe, ponieważ gdy spadają na nas przeciwności bardzo często przygniatają nas zupełnie i wprowadzają do duszy smutek.

[24] J. Pelczar, *Życie duchowe...*, s. 66.

[25] Por. 1Kor 1,25

[26] Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, Kraków 2010, s. 397.

[27] Ps 4,8

Od pierwszych wieków chrześcijaństwa przesłanie jest jednak inne: czy nasza dusza jest w czasie pocieszenia, czy też pozostaje strapiona, powinniśmy zachować wewnętrzną radość. Powinna ona charakteryzować się szczególną ufnością. Widać to bardzo dobrze w listach św. Pawła Apostoła: „Z wielką ufnością odnoszę się do was, chlubię się wami bardzo. Pełen jestem pociechy, opływam w radość w każdym ucisku”^[28]. Zachowanie radości w takiej sytuacji, mimo tego, że bywa trudne, przynosi duże korzyści duchowe. Przede wszystkim wprowadza Boży pokój do duszy, usuwa z niej smutek i napęnia wdzięcznością. Jeśli będziemy się starali pielęgnować w sobie taką postawę, będziemy mogli zawołać razem z psalmistą: „Ufność miałem nawet wtedy, gdy mówiłem: »Jestem w wielkim ucisku«, i załęczniony wołałem: »Każdy człowiek jest kłamcą!«. Czym się Panu odpłacę za wszystko, co mi wyświadczył?”^[29]

Rozważanie o radości chrześcijańskiej trwa już całe wieki i nie skończy się nigdy, ponieważ w pełni radość pojmiemy i osiągniemy w chwale nieba. Prośmy Boga, aby udzielał nam codzien-



źródło:unsplash.com

nie swojej łaski do postępowania na drodze doskonałości i odnajdywania tejże duchowej szczęśliwości w życiu. Zawsze powinniśmy dziękować Bogu, że dopuścił nas do udziału w tym szczęściu i zaprasza nas do tego, byśmy już w ułamku brali w nim udział na ziemi. Czekajmy z nadzieją i prawdziwą radością na osiągnięcie radości pełnej, nie-

wymownej, nieskończonej, tak jak pisze św. Piotr Apostoł: „Wy, choć nie widzieliście, miłujecie Go; wy w Niego teraz, choć nie widzicie, przecież wierzycie, a ucieszycie się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągniecie cel waszej wiary – zbawienie dusz”^[30].



[28] 2Kor 7,4

[29] Ps 116,10-12

[30] 1P 1,8-10



źródło: unsplash.com

Żyjący jest z nami – eucharystyczna obecność wyzwaniem



Piotr Bogdanowicz

Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy, tuż przed swoją męką, śmiercią, zmartwychwstaniem oraz wniebowstąpieniem, zostawił nam, tj. Kościołowi, sakramentalne znaki swojej obecności. Pod postaciami chleba i wina ukryty jest sam Bóg, Chrystus Pan, Zbawiciel, Jednorodzony Syn Ojca, Pan życia i śmierci. Dał nam na pokarm siebie samego, by w ten szczególny sposób być w nas, przemieniać nas i prowadzić do Ojca.

Jest wyzwaniem

Przez ponad dwa tysiące lat Duch Święty prowadził i nadal prowadzi Oblubienicę Chrystusa – Kościół do coraz głębszego poznania tej niewystowionej tajemnicy. Budzi to pragnienie

nieustannego dziękczynienia, ale i naśladowania swojego Oblubieńca w samoofiarowaniu się Ojcu. Także nas Eucharystia powinna inspirować i prowadzić do ofiarowania siebie z miłości Bogu oraz drugiemu człowiekowi. Jest to niezwykle trudne

i jednocześnie godne podziwu, ponieważ potrzeba wiary, by uwierzyć, że Jezus jest prawdziwie obecny pod postaciami chleba i wina. Wiara taka zawsze jest Bożym darem, który – jeśli nie przyjmujemy go szczerze i dobrowolnie – nie pozwoli na



źródło:unsplash.com

uznanie za prawdziwe obecności Boga-Człowieka „za zastoną” kawałka pszennego, białego chleba.

Stąd niezmiennie Eucharystia stanowi ciągłe wyzwanie dla Kościoła i człowieka. Dzieje się tak, ponieważ (oprócz daru wiary, którego wymaga) uświadamia nam, że zawiera ona w sobie Życie. Cała jest Życiem. My zaś pielgrzymujący na ziemi, wciąż uczymy się życia i elementarnego szacunku do niego. Historia jednak pokazuje, że z tą nauką bywa różnie. Mimo wszystko Kościół się nie poddaje. Nie może. Ma Ducha, który wciąż go prowadzi przed obli-

cze Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Ma Ducha, który przynagla go (przynagla również nas), aby żył Eucharystią. Od samego początku swojego istnienia jest świadom, że bez Niej jego istnienie traci jakikolwiek sens oraz podstawę. Dlatego stara się żyć całą pełnią tego sakramentu.

Domaga się wiary

Abyśmy my, jako Kościół mogli jednak żyć Eucharystią, trzeba nam wciąż na nowo odnawiać wiarę w realną obecność oraz przyłączyć ściśle do Najświętszego Sakramentu. Dlaczego? Bo

wiara ta nie jest czymś oczywistym i prostym. Wciąż grozi nam ukryty sekularyzm, który prowadzi do formalizmu i wyjąłowienia kultu eucharystycznego. Liturgia, która jest przecież – jak uczy Sobór Watykański II – „szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc”^[1] może stać się przez to pusta i powierzchowna, nastawiona na emocje i wrażenia, pozbawiona zaangażowania serca, które wyraża się w czci i szacunku dla niej^[2]. O to jednak wciąż należy prosić, trzeba się modlić do Ducha Świętego – nauczyciela wiary (por. J 14,26), by wciąż

[1] KL 10.

[2] Por. Benedykt XVI, *Homilia wygłoszona podczas Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej*, Rzym 11 czerwca 2009

ją w nas pobudzał, ożywił i rozpałał. „Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12,3), nikt też bez Jego pomocy, nie może dostrzec w małym, białym kawałku chleba Zbawiciela świata.

Nie bez powodu w pierwszych wiekach chrześcijaństwa Msza Święta podzielona była na dwie zasadnicze części. Pierwsza zwana „Mszą katechumenów”, w której celebrowano Słowo oraz druga – „Msza wiernych”, w której mogli uczestniczyć tylko ochrzczeni niepokutujący za

grzechy. Wtedy łączyli się oni z Panem i Zbawicielem w Komunii Świętej. Nie bez powodu nazywana jest szczytem życia i misji Kościoła, gdyż jej przyjęcie wymaga oczyszczenia i woli złączenia się z Przedwiecznym Bogiem, a jej adoracja gotowości serca na poddanie się ciszy, która przeżywana w obecności Boga, zawsze będzie ogromnym wyzwaniem dla współczesnego człowieka, uciekającego wciąż w świat dźwięków, aby zagłuszyć wołanie serca. Bez Chrystusa Eucharystycznego wołanie Kościoła pozostanie bez odpowiedzi, a wołanie świata o wysłuchanie pozostawiać będzie po sobie jedynie echo swojej tragicznej historii.

Wykracza poza

Chrystus dający się Ojcu i Kościołowi w Eucharystii jest najwyższym wymiarem i objawem miłości Boga do człowieka. Miłość ta w Eucharystii dochodzi do swojego szczytu, ponieważ ten niezwykły Sakrament jest jednocześnie wyrazem najgłębszej pokory Boga. W swoim samooddaniu przewidział zniewagi i niewdzięczność ludzką, grzechy świętokradztwa i niewiary. Mimo to pozwolił zamknąć się w małym kawałku chleba i odro-

binie wina, by ofiarować się Ojcu za nas, by nas karmić i budować swój Kościół, swoje mistyczne Ciało.

Obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza ostatecznie wykracza poza nasze ludzkie rozumowanie, jest nadprzyrodzona i niedościgniona, jest cudem Bożej miłości, mądrości i władzy. Dlatego Sobór Trydencki ograniczył się w zasadzie do trzech tylko słów opisujących rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie: „Na początku święty sobór uczy oraz otwarcie i wprost wyznaje, że w życiodajnym sakramencie świętej Eucharystii, po dokonaniu konsekracji chleba i wina, obecny jest prawdziwie (*vere*), rzeczywiście (*realiter*) i substancjalnie (*substantialiter*) Pan nasz Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i człowiek, pod postaciami tychże widzialnych rzeczy”^[3].

Wniosek: Eucharystia to sakrament obecności. Eucharystii należy się wciąż na nowo uczyć oraz pozwolić się przez nią uczyć. Eucharystię należy nie tylko przyjmować, trzeba ją przeżywać i nią żyć, bo sama jest wydarzeniem niezwykłym – Chrystusem, który mnie zbawia.



źródło: unsplash.com

[3] Sobór Trydencki, ses. 13, *Dekret o Najświętszym...*, I/A, 1a, [w:] DSP (t. 4). s. 445.

Bł. Iwan Merz – patron młodych



Antonio Akmadža

„Błyskotliwy młodzieniec potrafił pomnożyć bogate talenty naturalne, którymi był obdarzony, i odniósł liczne sukcesy ludzkie. O jego życiu można powiedzieć, że było udane. Jednak nie to jest powodem, dla którego zostaje on dziś wpisany w poczet błogosławionych. Tym, co go łączy z innymi błogosławionymi, jest jego sukces w oczach Boga. (...) Z uczestnictwa we Mszy Św., karmienia się Ciałem Chrystusa i Słowem Bożym czerpał zapał do prowadzenia apostołatu wśród młodzieży. Nie przypadkiem wybrał jako swoją życiową dewizę słowa: 'Ofiara - Eucharystia - Apostolstwo'. (...) Imię Iwana Merza stało się synonimem programu życia i działania dla całego pokolenia młodych katolików. I powinno być nim również i dzisiaj!”

Te słowa powiedział papież Jan Paweł II w homilii w czasie Mszy Św. beatyfikacyjnej Iwana Merza, która odbyła się 22 czerwca 2003 r. w Banja Luka. Był to kulminacyjny moment drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Bośni i Hercegowiny.

Dojrzewanie

Kim był ów Iwan Merz? Nie wiele jest osób, które tak krótko żyły, a tak wiele dobrego dały społeczeństwu. Jednym z nich



Obraz bł. Iwana Merza
(fot. SpeedyGonsales)

źródło: wikicommons

był Iwan Merz, który w niecałe 32 lata swojego życia jako świecki katolik, tak bardzo zasłużył się dla Kościoła, że został wyniesiony na ołtarze. Urodził się w 1896 r. w Bośni i Hercegowinie (wcho-

dzącej wtedy w skład Austro-Węgier), w mieście Banja Luka, jako jedyne dziecko w mieszczańskej i niezbyt religijnej rodzinie. Dzieciństwo spędził w Banja Luka, gdzie 1914 r. ukończył liceum.

Duży wpływ na Iwana wywarł wtedy jego nauczyciel Ljubomir Maraković, który zachęcił go do prowadzenia dziennika. Ten dziennik do dzisiaj może być źródłem inspiracji dla każdego młodego katolika. Obecna jest w nim duchowa walka Iwana Merza, prawdziwe zapasy w konfrontacji z tymi samymi wyzwaniem, jakich doświadcza każdy młody człowiek. Widać w nim również drogę rozwoju duchowego młodzieńca. Zmagania z seksualnością, cierpienia miłosne, poszukiwania siebie i sensu istnienia, przekształcają się w ciągu kilku lat w głębokie ascetyczne rozważania i świadectwo poświęcenia całego życia dla Chrystusa.

W czasie liceum Iwan zakochał się w dziewczynie o imieniu Greta Teschner. Jego pierwsza miłość skończyła się tragicznie, ponieważ Greta popełniła samobójstwo. Dziennik Iwana nasiąknięty jest wspomnieniami Grety, które kształtowały jego rozumienie miłości oraz godności kobiet. Warto tutaj przytoczyć niektóre z jego przemyśleń. W wieku 17 lat napisał następujące słowa: „Jej już nie ma, jej ciała nie ma, ale wspomnienie pozostaje. Boże, wybaczyć jej duszy. Moje podejrzenia dlaczego popełniła samobójstwo wytłumaczyłem sobie od strony psychologicznej. Świat w niej widział tylko dziewczynę, która pociąga erotycznie (...). W Travniku [miasto w Bośni,

op. a.] nie znalazła nikogo kto by ją rozumiał i była niezadowolona, choć sama o tym nie wiedziała. Kiedy była tutaj, kochała mnie, ponieważ wiedziała, że nie widzę w niej tylko kobiety, ale i człowieka. Nazywała mnie przyjacielem. Nasz związek duchowy opierał się – muszę przyznać, patrząc teraz z dystansu – w pewnym stopniu (nie całkowicie) na erotycznym fundamencie. Bóg wie, czy tyle miłości wobec niej byłoby we mnie, gdyby nie powstała w ten erotyczny sposób. Pięknie uczy Pismo Święte: miłość platoniczna nie istnieje, to jest powiązane z miłością ciała i kolorowej duszy dziewczęcej”. Tymczasem Iwan bał się o duszę Grety i nie przestawał się o nią modlić: „Opanowuje mnie lęk kiedy pomyślę, że utraciła Wieczność. Boże, przedobry Boże, wysłuchaj modlitwę tego słabiutkiego robaczka, który boi się na Ciebie spojrzeć, któremu diabeł zatrąwa serce, daj, Boże Wieczny, daj Grecie Wieczność”.

Ten wrażliwy młodzieniec bardzo interesował się literaturą, sztuką i językami obcymi. Jednak w 1914 r. rodzice wystali go na Akademię Wojskową w Wiener Neustadt. Iwan wytrzymał tylko 3 miesiące, a doświadczenie płytkości i niemoralności życia kadetów odcisnęło na nim głębokie piętno. Pisał o tym w dzienniku: „W najwznioślejszych chwilach najbardziej wi-

dać płytkość ludzi. Był «Ausmusterung» [składanie przysięgi, op. a.]. Oficerowie ślubowali, że wszystko swoje złożą w ofierze Bogu, cesarzowi i ojczyźnie, a koledzy upili się jak zwierzęta. Tutaj przeklina się Boga po chorwacku, wypowiedane są świństwa, rzyga się i pluje po podłodze. Kilku z nich siedzi na podłodze i z butelki chleją szampana. Tak, to są ci sami, którzy wyśmiewali mnie wczoraj ponieważ uczę się łaciny, ponieważ dążę do niematerialnego”.

Po opuszczeniu Akademii Wojskowej, Iwan Merz wyjechał na studia prawnicze do Wiednia. Chociaż ciągle rodzice nie pozwalali mu na studiowanie umiłowanej przez niego literatury, Iwan Merz w Wiedniu uczestniczył w życiu kulturowym miasta. Bardzo dużo pisał w swoim dzienniku o sztuce, miłości, kobiecości i wierze. Już wtedy, myśląc o swoim życiu, zapisał do swojego dziennika: „Albo katolik, albo nic!”. Warto również przytoczyć fragment obrazujący głębię jego postrzegania kobiecości: „Później spotkaliśmy Dulkę i po krótkim spacerze Ivić [zakonnik, op. a.] powiedział, że nie pójdzie z nią. Czy miał rację? Przy tym nie mam na myśli jego jako osoby, lecz on może być symbolem całego swojego stanu. W narodzie panują przesady, że zakonnikowi nie wolno chodzić z kobietą (na ulicy), a kiedy tak czyni, wy-

wołuje zgorszenie. To jest przesąd i z przesądami musimy walczyć. Ale czy ów przesąd nie jest usprawiedliwiony? Nie jest, mianowicie, zadaniem zakonników chodzenie z kobietami. (...) Z tego powodu dla zakonników jest dobre, żeby nie chodzili z kobietą. Ale nie iść z nimi z zasady – jak to się dzisiaj robi – to jest obraza dla kobiety. To jest wskazanie, że ona jest czymś innym niż człowiek: to jest patrzenie wyłącznie na jej aspekt zewnętrzny, na cielesną rolę kobiety, jest obrazą dla jej ducha, który jest ludzki tak samo jak i nasz, męski”.

Na wojnie

Ponieważ pierwsza wojna światowa przybrała już na sile, Iwan Merz został powołany do wojska. W 1916 r. chodził na szkolenie oficerskie, po czym został wysłany na front włoski, gdzie pozostanie do końca wojny. Spotkał się tam z ogromem ludzkiego cierpienia i tymczasowością życia na ziemi. Doświadczenie wojny bardzo wpłynęło na jego rozmyślanie o sensie życia i Bogu. Zaczął prowadzić życie ascetyczne, które z każdym rokiem było coraz bardziej widoczne. Na wojnie w 1918 r. ułożył pierwszą wersję swojego programu życia duchowego:

1. „Będę się starał z pokorą wypełniać wolę Bożą, żebym nie był zbyt chciwy wiedzy i że-

bym pracował tyle ile mogę. Nauka nie może być celem samym w sobie, ona musi, pomimo całego piękna, które w sobie posiada, nieść trochę korzyści i dla Królestwa Bożego na ziemi.

2. Przy całej miłości dla zawodu, każdy człowiek musi żyć społecznie, być obecny w życiu i wspomagać cierpiących.

3. Planuję jako student działać w towarzystwie św. Wincen-tego – międzynarodowa religijna płaszczyna, oraz w „Chorwacji” [stowarzyszenie katolickie chorwackich studentów w Wiedniu, op. a.] – narodowo-religijna płaszczyna.

4. Muszę się starać jeść tylko dwa razy dziennie; w ten sposób będę wolny materialnie. Z zasady nie jeść w innym czasie, nawet jakby ktoś zaproponował.

5. Nie wolno mi zapomnieć o przewyciężaniu ciała. Twarde łóżko, wczesne wstawanie, od czasu do czasu surowy post, tak abym w każdej chwili mógł robić ze swoim ciałem to co ja chcę.

6. Ważna jest również pielęgnacja zdrowia i cielesnego piękna. Nowe pokolenie musi być zdrowe, wesołe, piękne. Brzydkość jest następstwem grzechu. Dlatego człowiek musi przewyciężać siebie, a pielęgnację zdrowia i piękna uważać za środek zwyciężania nad sobą i wzmocnienia woli.

7. O Bogu nigdy nie zapominać! Nieprzerwanie dążyć do zjednoczenia z nim.

8. Każdego dnia – najlepiej o świcie – poświęcić [godzinę, op. a.] tylko dla rozmyślania i modlitwy, w miarę możliwo-



źródło:unsplash.com

ści w obecności Eucharystii lub na Mszy św. Ta godzina musi być źródłem dnia, w tej godzinie człowiek musi zapomnieć o całym świecie, zapomnieć o wszystkich światowych zmartwieniach, o całej nerwowości życia, aby był spokojny jak w kołobce.

9. W tej godzinie muszą powstać plany na nadchodzący dzień, wtedy należy myśleć o własnych błędach i modlić się o łaskę dla przezwyciężenia wszelkiej słabości.

10. Byłoby straszne gdy w tej wojnie nie było dla mnie żadnego pożytku duchowego! Nie wolno mi żyć tak samo jak przed wojną. Muszę rozpocząć nowe, odrodzone życie w duchu nowopoznanego katolicyzmu.

11. Sam Pan niech mi pomoże, bo człowiek sam z siebie nie może nic”.

Student w Wiedniu i Paryżu

Po zakończeniu wojny Iwan wrócił do Wiednia, gdzie w końcu rozpoczął studia literatury, romanistyki i germanistyki. Nadal swoje przemyślenia i doświadczenia z życia wiedeńskiego zapisywał w dzienniku: „Dziś w nocy byłem świadkiem jednej strasznej rzeczy. Już leżałem w łóżku kiedy do sąsiedniego pokoju pewien człowiek sprowadził prostytutkę (...). We mnie, byłem ciekawski (grzech!!!),

rozgrzała się krew i przyznaję, że dotychczas nie odnalazłem spokoju. Natomiast to podniecenie natychmiast zniknęło, kiedy z rozmowy i głosów poczułem to okropne położenie w jakim znajduje się prostytutka, która sama musi z czegoś żyć... Znowu zaczęła się śmiać, ale to nie był rozpustny śmiech, lecz bardziej smutny i usiłowany... Poczułem tę duchową pustkę, jaka panuje w tamtym pokoju, to coś niewspólnego z życiem, takie odrywanie, czerń, bezbarwność. (...) Poczułem horror w którym odgrywa się pewna olbrzymia ludzka tragedia w rzeczywistości, w życiu (nie na scenie), która niszczy egzystencję człowieka duchowego, która z niepojętej wielkości ludzkiej godności tytaniczną siłą zrzuca go w bezsens (...). Najchętniej zaprosiłbym tę dziewczynę do siebie, abym jej przynajmniej jakoś pomógł”.

W tym samym czasie Iwan Merz chodził na rekolekcje liturgiczne i zaczyna się szczególnie interesować liturgią, co później wpłynęło na wybór jego pracy doktorskiej. Wkrótce dostał stypendium we Francji i w 1920 r. wyjechał do Paryża, gdzie kontynuował swoje studia literackie na Sorbonie i Instytucie Katolickim oraz zbierał materiały dla rozprawy. Coraz więcej czasu poświęcał życiu religijnemu, z czym nie zgadzali się jego rodzice. Z tego powodu

często korespondował z matką, do której w jednym liście pisał: „Wiesz, że życie na uniwersytecie w Wiedniu, potem wojna, studia i w końcu Lourdes, całkowicie mnie przekonały o prawdziwości wiary katolickiej i że z tego powodu całe moje życie kręci się wokół Chrystusa Pana”, a w innym: „Wiara katolicka jest moim powołaniem życiowym i musi nim być dla każdego człowieka bez wyjątku”. Jako członek katolickiego stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, opiekował się jedną ubogą rodziną paryską. W tych latach złożył kolejny, tym razem wyjątkowo surowy program swojego życia duchowego:

1. „Leżeć na całkiem twardym.
2. Całe ciało codziennie myć w lodowatej wodzie.
3. Rano niczego nie jeść.
4. W piątek odczuwać głód.
5. Częściej przestawać jeść kiedy smakuje najbardziej.
6. Codziennie ćwiczyć niezależnie od warunków.
7. Nigdy nie mówić o sobie.
8. Spożywać tylko obiad i kolację.
9. Raz w miesiąc przez 24 godziny niczego nie jeść i nie pić.
10. Dostatek dóbr podarować biednemu.
11. Nigdy nie mówić o swoim cierpieniu.
12. Mówić jak najmniej.
13. Każdego dnia przynajmniej raz całkowicie się do Boga po-

modlić.

14. Iść w nieprzyjemne sytuacje.

15. Błogosławić własny ból.

16. Czasami z własnej woli, w ukryciu, zadawać sobie ból.

17. Czasami obudzić się z najlepszego snu i oglądać gwiazdy.

18. Iść w najciemniejszej nocy w straszne miejsca, wygrać ze strachem, wzmacniać wiarę.

19. Upokorzenie przed ludźmi przyjąć z radością.

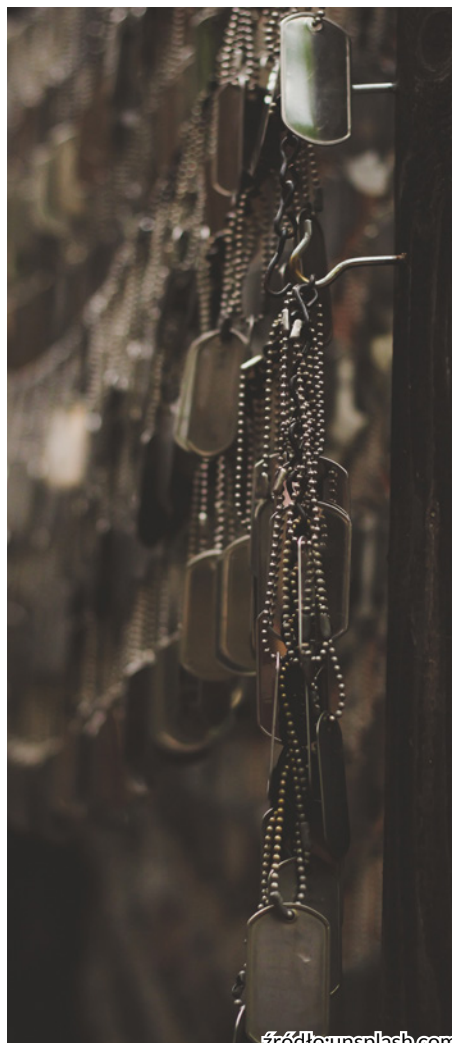
20. Nigdy się zbyt jednostronnie nie poświęcić nauce.

21. Być w jak najbliższym kontakcie z życiem”.

Życie i działalność w Zagrzebiu – lider młodzieży katolickiej

Po ukończeniu studiów w 1922 r. wyjechał do Zagrzebia, gdzie w tym samym roku dostał pracę jako nauczyciel języków niemieckiego i francuskiego w archidiecezjalnym liceum klasycznym (do którego uczęszczał również autor owego tekstu), co pozostało jego pracą do końca życia. W następnym roku na Wydziale filozoficznym w Zagrzebiu obronił rozprawę doktorską pt. „Wpływ liturgii na francuskich pisarzy”. Pisał liczne artykuły na temat liturgii dla czasopism katolickich i prowadził zajęcia z tej dziedziny. Wolny czas poświęcał na wychowanie chorwackiej młodzieży w ów-

czesnych organizacjach katolickich. W 1922 r. został wybrany na przewodniczącego Chorwackiego Katolickiego Sojuszu Młodzieży, który w następnym roku zjednoczył się z Ruchem Orłowskim w Chorwacki Sojusz Orłowski. Merz był pomysłodaw-



źródło:unsplash.com

cą hasła tej organizacji: „Ofiara – Eucharystia – Apostolstwo”. Stał się ideowym liderem dla dużej części katolickiej młodzieży. Podkreślał piękno prawd katolickich, wielkość Kościoła, rolę nauczania Kościoła w życiu każdego katolika, wartość liturgii dla osobistego życia duchowego, wagę papieżstwa dla

katolików i narodów, oraz potrzebę zaangażowania świeckich w działalność Kościoła, ale zawsze we współpracy z hierarchią kościelną. Sprzeciwiał się działalności politycznej organizacji katolickich, ponieważ uważał, że one przede wszystkim powinny służyć rozwojowi duchowemu swoich członków.

Oto jedno z jego rozmyślań o działalności organizacji katolickich, które zapisał w swoim dzienniku: „W czasach pogańskich trzy stany były obezprawione: żeński, dziecięcy i robotniczy. O kobiecie źle myślał Demosten. Gardzili nią jeśli nie miała potomstwa. W Rzymie kobiety rzucano do Tibra. Z dziećmi było podobnie. Matki często dzieci rzucały psom. Robotnicy byli niewolnikami. Cynceron uważa, że przebywać w warsztacie to wstyd. Matka Boża, Dzieciątko Jezus i św. Józef, boska rodzina (...), czy to nie alegoria odrodzenia społecznego w chrześcijaństwie i wyzwolenia kobiety (Maryja), dziecka (Jezus) i robotnika (Józef)? Historia zna i my przeżywamy wielkie ruchy społeczne kobiet i robotników. Musi dojść i do ruchu dziecięcego”. Czy Iwan Merz niejako nie zapowiedział wtedy nadchodzącą walkę o obronę życia poczętego?

Ciekawym będzie również przytoczenie fragmentu jego dziennika na temat Żydów,

w czasach kiedy antysemityzm, w mniej lub bardziej radykalnej formie, przybierał na sile we wszystkich państwach europejskich:

„Uważam, że chrześcijanie się w sposób zbyt niechrześcijański zachowują wobec Żydów.

pewna jego część się na końcu świata nawróci. I dziadkowie tych przyszłych nawróconych są wśród nas, a my ich prześladowujemy. Z więcej zrozumienia i miłości dla tych ludzi nawet teraz wielu z nich możemy przyciągnąć w objęcia naszego

małżeństwa, a w r. 1923, w tym samym dniu, ślubował czystość do końca życia. W działalności z młodymi starał się pomóc im zrozumieć pojęcia miłości, małżeństwa, czystości, seksualności. Dla męskiej młodzieży napisał również pracę pt. „Ty i Ona”. Pisał o tańcu, modzie, filmie, prasie, problemach gospodarczych i społecznych, muzyce, wychowaniu fizycznym, małżeństwie, rodzinie, położeniu i roli kobiety w społeczeństwie, działalności politycznej katolików.

Śmierć w opinii świętości

Często chorował, a ciężka choroba dopadła go w ostatnim roku jego młodego życia. Po nieudanej operacji sinusów zachorował na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, od czego powoli umierał. Dzień przed śmiercią papież Pius XI wysłał mu telegramem swoje błogosławieństwo. Iwan Merz zmarł 10 maja 1928 r. Odezwały się dzwony zagrzebskiej katedry – w ten sposób zazwyczaj ogłasza się śmierć kogoś z wyższych hierarchów kościelnych. „Tygodnik Katolicki” po jego śmierci napisał: „Nigdy nie założył sutanny, a był filarem Kościoła Bożego”.



źródło:unsplash.com

Tak jakby nie rozumieli tragedię tego nieszczęśliwego narodu, który został wybrany, aby przeżyć wspaniałą historię i zrodzić Mesjasza; a teraz się tuła znieprawiony i przeklęty bez króla i kapłanów na obczyźnie. Myślę, że chrześcijanie powinni okazać więcej miłosierdzia wobec tego ciekawego narodu, i to nie tylko z powodu historycznego szacunku, lecz również dlatego, że

świętego Kościoła”.

Iwan zastanawiał się również nad pójściem do zakonu jezuitów. Kiedy w 1923 r. odbył rekolekcje w klasztorze jezuitów, uznał jednak że powinien działać jako świecki katolik w organizacjach katolickich. Jeszcze w 1915 r. Iwan Merz w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny złożył śluby czystości do



źródło:pixabay.com

Świętość Kościoła a grzech



Piotr Bogdanowicz

Jak rozumieć świętość Kościoła, w którą wierzymy, wobec grzechu jaki w nim dostrzegamy? Nie jest to proste, każdy z nas wie bowiem jakim jest człowiekiem, jakim jest członkiem tego świętego Kościoła.

Podczas każdej niedzielnej Mszy Świętej po homilii jest czas przeznaczony na wyznanie wiary. Zasadniczo jest to Credo nicejsko-konstantynopolitańskie, potocznie przez wiernych zwane „dłuższym”. Jedną z prawd objawionych w nim zawartych mówi o Kościele, wymieniając jego cztery przymioty: „Wierzę w jeden, święty, powszechny

i apostołski Kościół”. Chciałbym skupić się na świętości Kościoła, bo to ona ostatnimi laty w oczach wielu bardzo mocno „ucierpiała” na skutek grzechów tych, którzy winni być pasterzami i przewodnikami. Czy aby na pewno ucierpiała? Na czym polega świętość Kościoła? Gdzie jest jej źródło? Czy jest ona możliwa pomimo grzechu obecnego

w Kościele?

Patrząc od strony systematycznej świętość Kościoła wynika z jego pochodzenia, celu oraz środków:

1. Z pochodzenia, ponieważ jest w nim sam Chrystus Pan, który umiłował Kościół jako swoją oblubienicę, jest jego głową i wydał za nią samego siebie oczyściwszy go i uświęciwszy

(por. Ef 5,23-27). Ponadto obecny jest w nim Duch Święty, którym Zbawiciel hojnie go obdarzył na chwałę Bożą.

2. Z celu, ponieważ Kościół jest powszechnym sakramentem zbawienia, który prowadzić ma wszystkich wierzących do świętości oraz dla większej chwały Bożej.

3. Ze środków uświęcenia, które skutecznie pomagają wierzącym osiągać szczęście wieczne w niebie. Są nimi między innymi Słowo Boże, męka Chrystusa, sakramenty, depozyt wiary oraz postugi.

Świętość Kościoła jest darem, na który należy odpowiedzieć właściwym życiem zarówno na poziomie jednostkowym, jak i wspólnotowym. Święty Lud Boży – jak Sobór Watykański II nazywa wspólnotę Kościoła – ma głęboką świadomość swojego powołania do świętości, w której między innymi uzasadnienie znajduje jego nieziszczalność i nieomylność. Świętość ta wyraża się także w tych, którzy żyją już w Chrystusie (święci i błogosławieni na czele z Najświętszą Maryją Paną), a przez co nie przestali być przecież członkami tego samego Kościoła (wiara w świętych obcowanie).

Kościół jest święty, ponieważ celebryje Eucharystię – sakrament, dzięki któremu sam Chrystus Jezus daje się nam za

pokarm. Na Wschodzie nazywana jest Boską Liturgią, co przede wszystkim podkreśla, że jako święty dar samego Boga pozwala nam już tu na ziemi uczestniczyć w Liturgii nieba.

Jednak świętość ta nie zastępuje ludzkiej wolności,

wiarą wielu, to nie jest on czymś, co określa Kościół tak samo jak jego świętość. Grzech jest w Kościele, jest także jednocześnie przeciwieństwem tego, czym jest Kościół, świętość natomiast jest jego istotą.



źródło:pixabay.com

a więc i grzechu, który jest obecny we wspólnocie Ludu Bożego. Jest ona natomiast ciągłą zdolnością do wyznania grzechów i nawrócenia. Czyni to sam Bóg, który w ten sposób uświęca dzieje człowieka, dając mu za znak wspólnotę wierzących. I choć grzech, który jest krzykliwy i domaga się rozgłosu (w przeciwieństwie do dobra) oraz potrafi czasem wstrząsnąć

Literatura źródłowa:

Katechizm Kościoła Katolickiego, 823-829.

A. Napiórkowski, „Bosko-ludzka wspólnota. Podstawy katolickiej eklezjologii integralnej”, Kraków 2010, s. 315-323.

W. Kasper, „Kościół katolicki. Istota, rzeczywistość, postannictwo”, Kraków 2014, s. 292-312.

H. de Lubac, „Medytacje o Kościele”, Kraków 1997, s. 97-103.

Różanystok - miejsce cudów



Krzysztof Działik

Wieś na Podlasiu, w której toczy się spokojne i raczej monotonne życie. Jednak co jakiś czas zaczyna pulsować energią młodzieży, dla której organizowane są tam różne wydarzenia. Jednym z takich wydarzeń, które sprawiają, że Różanystok tętni życiem i radością młodych chrześcijan są coroczne rekolekcje Salezjańskiego Ruchu Ewangelizacyjnego, odbywające się w lipcu.

Od wieków wierni chętnie pielgrzymowali do różnych miejsc, uświęconych obecnością relikwii świętych ludzi czy cudownych obrazów. Wiele stawało się potem sanktuariami i przetrwało w takiej formie do dnia dzisiejszego. Do takich należy Różanystok i tamtejsze Sanktuarium Maryjne. Miejsce o historii znacznie krótszej i mniej znanej niż Jasna Góra czy Santiago de Compostela. Warto jednak poznać historię różanostockiego sanktuarium, skrytego w podlaskiej wsi, niedaleko granicy z Białorusią.

Różanystok to malownicza wieś, położona na Podlasiu, niecałe 60 kilometrów od Białego-



Różanystok, w oddali Sanktuarium Maryjne w Różanymstoku (fot. Polimerek)

źródło:wikicommons

stoku i 26 kilometrów od Sokółki (miasta, w którym w 2008 roku wydarzył się domniemany cud eucharystyczny). W połowie XVII wieku grodzieński artysta, Jan Szreter namalował za zamówieniem Szczęsnego Tyszkiewicza z małżonką (ówczesnych właścicieli Różanegostoku, zwanego wówczas Krzywym Stokiem) obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem. Obraz został umieszczony w sypialni małżonków. Niedługo potem zaczęły się dziać niewytłumaczalne zjawiska np. oliwna lampka znajdująca się przy obrazie zapalała się sama, wokół obrazu rozchodziła się niespotykana wcześniej różana woń. Gdy wieści o tych zjawiskach się rozniosły, do domu zaczęły

przychodzić liczne pielgrzymki wiernych. W związku z tym podjęto decyzję o przeniesieniu obrazu do drewnianego kościoła i powierzenie opieki nad obrazem oo. dominikanom. Na polecenie ówczesnego biskupa wileńskiego, Jerzego Białozora, powołano specjalną komisję, która miała zbadać autentyczność cudów mających się dziać za przyczyną obrazu. Komisja po zbadaniu przedstawionych dokumentów i świadectw uznała około 30 cudów. W 1663 roku nazwę miejscowości, w związku z cudami się w niej dziejącymi, zmieniono na Różanystok. Dominikanie – piastuni obrazu rozszerzali jego kult na Litwie, Rusi i w Koronie Królestwa Pol-

skiego. Kult rozszerzał się tak szybko, że już niecałe 100 lat po pierwszych cudownych wydarzeniach konieczne okazało się wybudowanie nowego, murywanego kościoła.

Po utracie przez Polskę niepodległości, Różany-
stok początkowo znalazł się w granicach zaboru pruskiego, a w 1807 roku na mocy pokoju w Tylży, w granicach Impe-

Mikołaja II, która jednak nie doszła do skutku z powodu wybuchu I wojny światowej. W trakcie działań wojennych mniszki uciekły z Różanegostoku, zabierając ze sobą cudowny obraz.

Po wojnie cerkiew została zamieniona ponownie w katolicką świątynię, a opieka nad parafią zostaje powierzona Towarzystwu św. Franciszka Sale-

w 1963 roku został wybrany papieżem i przyjął imię Pawła VI). II wojna światowa nie oszczędziła Różanegostoku. Wiele z klasztornych zabudowań zostało zniszczonych w wyniku działań wojennych. Mówi się że i kościół miał być wysadzony, a ocalał jedynie dzięki bohaterskiej postawie jednego z salezjanów, który przeciął przewody prowadzące do ładunków wybuchowych. Po II wojnie światowej salezjanie krótko prowadzili wcześniejszą działalność oświatową. Komunistyczne władze szybko zmniejszyły rolę salezjanów jedynie do prowadzenia parafii, opieki nad kościołem i obrazem. W 1981 roku, Franciszek kardynał Macharski dokonał koronacji kopii obrazu namalowanej w 1929 roku i pobłogosławionej przez papieża Piusa XI (oryginalny obraz zaginął zabrany przez prawosławne mniszki). W 1987 r. różanostockiemu kościołowi został nadany tytuł Bazyliki Mniejszej.

Obecnie w Różanymstoku salezjanie, poza opieką nad obrazem i Sanktuarium MB Różanostockiej, prowadzą liczne dzieła szkolno – wychowawcze, jak chociażby Salezjański Ośrodek Wychowawczy im. św. Jana Bosko, Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii im. Św. Józefa, Gimnazjum czy Bursę Salezjańską. Co roku w lipcu, do Różanegostoku na swoje kilkunastodnio-



fot. Marta Kószek

rium Rosyjskiego. Po powstaniu styczniowym członkowie Zakonu Kaznodziejskiego zostali wygnani przez cara za pomoc powstańco. Kościół zamieniono na cerkiew, a do poddominikańskich zabudowań zostały sprowadzone mniszki prawosławne. Prawosławny monaster był prężnie działającym ośrodkiem. Planowano nawet wizytę cara

zego. Salezjanie, poza duchową opieką nad parafianami, zaangażowali się także w działalność szkolno-wychowawczą, prowadząc wiele szkół na terenie Różanegostoku i okolic. W 1923 lub 1924 roku na uroczystości odpustowe do Różanegostoku przyjechał sekretarz nuncjusza apostolskiego w Polsce, ks. Giovanni Battista Montini (który



Wnętrze Bazyliki Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Różanymstoku (fot. Lilly M)

źródło: wikicommons

we rekolekcje przyjeżdża liczna grupa młodzieży i studentów z Salezjańskiego Ruchu Ewangelizacyjnego SARUEL.

Salezjański Ruch Ewangelizacyjny

Salezjański Ruch Ewangelizacyjny SARUEL powstał w 1994 roku „w odpowiedzi na wezwanie Kościoła do nowej ewangelizacji – nowej w formie, środkach i zapale”. Pierwsze rekolekcje wakacyjne SARUELa odbyły się w lipcu 1994 roku w Starym Sączu. Od 2002 roku rekolekcje odbywają się w Różanymstoku. Formacja w ruchu prowadzona

jest przez salezjanów w duchu nauki ks. Bosko, a więc oparta na: religii, miłości i rozumie. Odbywa się przez cały rok podczas cotygodniowych spotkań we wspólnotach lokalnych (aktualnie są trzy), kilkakrotnych weekendowych spotkaniach w ciągu roku w Czerwińsku nad Wisłą. Obejmuje również osobistą formację i wspomniane lipcowe rekolekcje wakacyjne w Różanymstoku.

Rekolekcje wakacyjne przez lata ewoluowały w swojej formie, obecnie przyjmując postać szkół, różniących się w zakresie stopnia zaawansowania i formy przekazu Dobrej Nowiny.

Obecnie najczęściej stosowany jest podział na następujące szkoły:

1. Szkołę Przyjaźni – ten etap formacji przeznaczony jest dla osób, które pierwszy raz są na jakichkolwiek rekolekcjach. Skupia się głównie na stanięciu twarzą w twarz ze swoimi problemami, kompleksami, próbie zaprzyjaźnienia się z samym sobą, innymi i Bogiem.
2. Szkołę Nowego Życia (osobno dla młodzieży szkolnej i studentów) – ma otworzyć uczestników na obecność Boga oraz Jego miłosierdzia i przebaczenia w ich życiu
3. Szkołę Wzrastania – ma na celu pogłębienie świadomości i dojrzałości chrześcijańskiej



fot. Marta Kószek

4. Szkołę Biblijną – pogłębienie znajomości i rozumienia Pisma Świętego

5. Szkołę Żywej Wiary – pogłębienie życia modlitewnego, czas odkrywania działania Ducha Świętego, żywego i skutecznego Słowa, które przemienia życie

6. Szkołę Uczniów – dla osób po całym cyklu formacyjnym, łączy formację duchową z praktyczną postugą na rzecz uczestników rekolekcji

Formacja ta sprzyja poznawaniu siebie, swoich cech i skłonności oraz ich przyczyn, a także motywuje do pracy nad sobą. Formacja w każdej szkole kończy się także konkretnym

wydarzeniem np. spowiedzią generalną, modlitwą o uzdrowienie wewnętrzne, czy modlitwą o wylanie darów Ducha Św.

Cuda małe i duże

To, co dla mnie niesamowite w tym miejscu to fakt, że ciągle dzieją się tam cuda, choć nieco inne niż kiedyś. Dawniej miało tam miejsce wiele uzdrowień, nierzadko spektakularnych, o czym świadczą liczne wota, które można zobaczyć w Sanktuarium Matki Bożej Różanostockiej. Obecnie takimi cudami są liczne przemiany życia młodych ludzi, biorących udział

w salezjańskich rekolekcjach. To niesamowicie budujące jak wiele może zdziałać konkretna praca nad sobą połączona z działaniem Łaski Bożej. Młodzi, którzy przyjeżdżali na rekolekcje jako osoby nierzadko nastawione sceptycznie do Kościoła i wiary, po doświadczeniu autentycznej Bożej miłości i radości przebywania z drugim chrześcijaninem, po powrocie do domów stawali się w swoich środowiskach odważnymi głosicielami Dobrej Nowiny, którzy swoim świadectwem i działaniem przemieniają wiele kolejnych młodych, często pogubionych w życiu ludzi. **+**



fot. Oliver-Bonjoch

Domus ecclesiae



Mateusz Rezler

Józef Ratzinger to bez wątpienia jeden z najpotężniejszych umysłów XX wieku. Dopiero teraz odkrywamy w pełni jego geniusz, po czasie dostrzegając, z jakiego formatu człowiekiem przyszło nam dzielić czas na tym łez padole. Spośród mnóstwa traktatów, dzieł, wykładów czy kazań wielkiego kardynała i biskupa Rzymu warto pochylić się nad jednym artykułem, wydanym już w 1958 roku w periodyku „Hochland”. Polski czytelnik może się z nim zapoznać w „Ostatnich rozmowach”, gdzie dołączony został jako aneks, nosząc tytuł „Neopoganie i Kościół”. Niech stanowi on punkt wyjścia dla naszych rozważań. A jest o czym rozważać. Oj, jest o czym.

Trzydziestoletni Ratzinger okazał się prorokiem. Jeszcze przed rozpoczęciem obrad Soboru potrafił przewidzieć przyszłość, jaka czeka Świętą Matkę Kościół. Wskazywał, że

wielu chrześcijan to tak naprawdę kryptopoganie, którzy nie mają w sobie prawdziwej i żywej wiary. Warto jeszcze raz podkreślić rok, o którym jest tu mowa – 1958! Jakże wielu tradyciona-

listów ucieka dziś w czasy „soborem niezmacone”, poszukując tam stałości i autentycznego katolicyzmu. Te słowa późniejszego papieża powinny być kubłem zimnej wody na rozgrzane gło-

wy i nauką, że nigdy nie można idealizować przeszłości. Mit „złotego wieku” może widocznie dopaść każdego.

Dobroludzizm

Powierzchniowy katolicyzm, oparty właściwie tylko na tradycji i ludowych zwyczajach, odchodzi na naszych oczach do lamusa. W dobie wszechobecnego relatywizmu dla przeciętnego Kowalskiego odwieczna wiara i praktyki religijne są tylko wydmuszką bez jakiegokolwiek treści. Herezja „dobroludzizmu” zaraziła sumienia niezliczonych rzesz – skoro nie ma znaczenia czy jestem katolikiem, czy nie, a wystarczy, bym był „dobrym człowiekiem”, to po co trzymać się tych piątkowych postów, których i tak się nie przestrzega, po co stać 45 minut w każdą niedzielę, zamiast oglądać skaczącego Kamila Stocha albo powtórkę wczorajszej Ligi Mistrzów? Życie nadprzyrodzone stało się dla nas tak samo egzotyczne jak Papua-Nowa Gwinea. Taką diagnozę postawił wcale nie Mateusz Rezler w 2018 roku, a młody Ratzinger w 1958 roku. Dziś widzimy tylko jej realizację na własne oczy.

Bomba zegarowa

To ziarno zostało zasiane wiele stuleci temu, my tylko

zbieramy plony. Późniejszy Benedykt XVI dostrzegając, że wiara musi być świadomym wyborem i nawróceniem – inaczej jest pusta, jałowa i bezpłodna. Przemiana, jaka nastąpiła między starożytną wspólnotą pierwszych wieków, a średniowiecznym stanem, w którym Kościół i świat stanowiły jedno i to samo, kompletnie zmieniła rzeczywistość, przeobrażając wiernych w obywateli *Civitas Christiana*.



Frontowa strona ruin domus ecclesiae w Dura Europos (fot. Marsyas)

źródło: pixabay.com

Czy to dobrze, czy źle, że tak się stało? Na to pytanie w artykule nie pada odpowiedź. Jedno spostrzeżenie przykuwa jednak uwagę – taki stan rzeczy okazał się w istocie tykającą bombą z opóźnionym zapłonem (i to na całe stulecia). Czyniąc długą historię krótką – Kościół w takiej formie zwyczajnie nie może przetrwać, bo jego „wierni” wcale nie są rzeczywistymi

chrześcijanami, a neopoganami, czczącymi swoje bożki zamiast Żywego Boga. Widać to doskonale w XXI wieku, który serwuje nam zamiast kazań konferencje księży-coachów, liturgię wypraną z wszelkiego sacrum i filozoficzno-teologiczny sytuacjonizm, nakierowany na człowieka i „wartości humanistyczne”. Antropocentryzm strącił Boga z piedestału, nie krzycząc jednak za Lucyferem „Non serviam!”

ale powoli wymywając i rozmiękczać to, co Kościół i Jego Głowa nauczały przez dwa tysiąclecia. Oto właśnie owo neopogaństwo. „Katolicy” głoszący na partię jawnie popierające aborcję, obecni na niedzielnej Eucharystii młodzi, którzy żadnego problemu nie widzą w stosowaniu antykoncepcji i seksie przedślubnym, starsi wrzucający sobie do głowy z gazet,

telewizji i Internetu frazesy o „Kościele pedofilów” – to obraz dzisiejszych ochrzczonych mas. Chciałoby się wykrzyknąć: *Kyrie eleison!*

Maruda

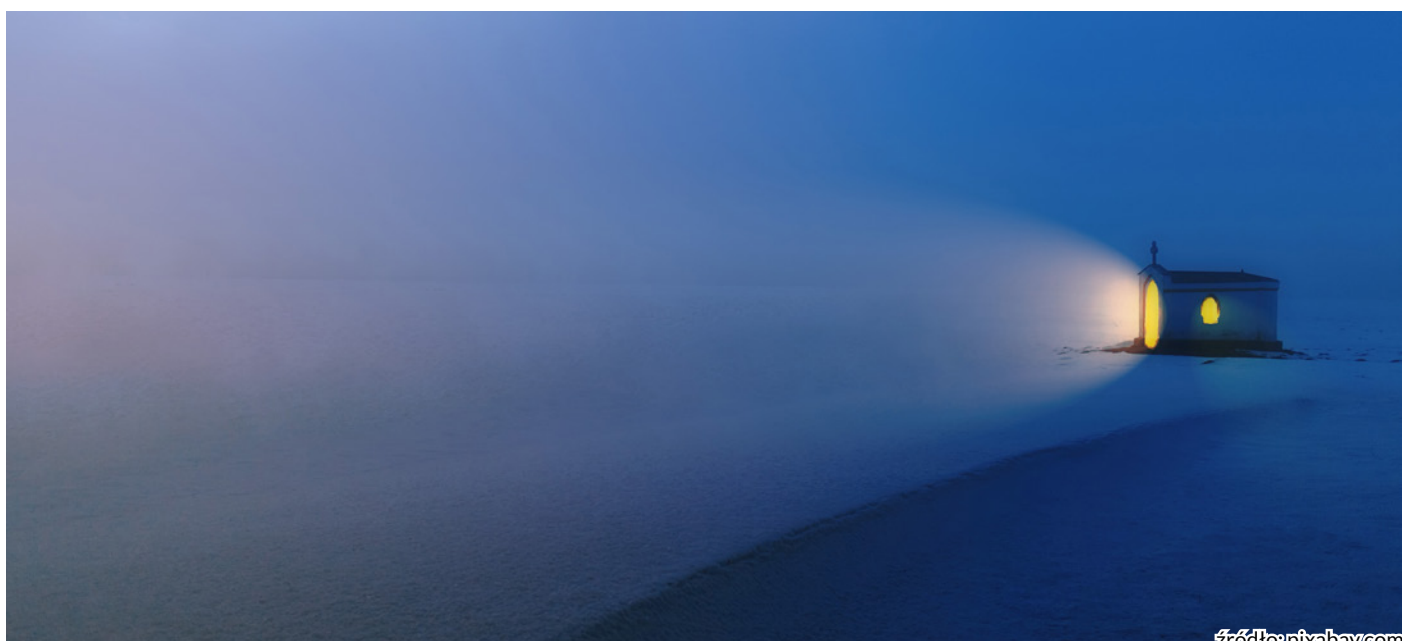
Można by powiedzieć, że to urzeczywistnianie i powielanie naszej narodowej przywary – narzekania. I rzeczywiście, może jest w tym trochę racji. Jednak w takim razie Józefa Ratzingera w 1958 roku także powinniśmy nazwać marudzącym Polakiem. Całe szczęście obecny papież-emeryt w swojej młodości, tak jak i teraz, nie popadał w czarnowidztwo, co wielu z nas (nie ukrywam, że często i mi) się zdarza. Chrystus Pan powiedział przecież, że Kościoła Świętego nie przemogą bramy piekielne. Mistyczne Ciało będzie trwało aż po kres wieków – będzie jednak z pewnością inne, niż się do tego przyzwyczailiśmy.

Rozpacz i tęsknota za *Civitas Christiana* udziela się niejednokrotnie także i mi. W niedawnej rozmowie z pewnym Księdzem Dobrodziejem nie omieszkałem wyżalić się, wylewając swoją frustrację z powodu stanu współczesnego Kościoła. Zirytowany i nabuzowany negatywnymi emocjami wysłuchałem wypowiedzianej spokojnym głosem odpowiedzi: „Mateuszu, Mateuszu. Spójrz tylko. Kościół pierwszych wieków wzrastał, rozwijał się i rozkwitał, gdy nikomu się nie śniło o zakonach, seminariach, instytucjach chrześcijańskich i szkołach katolickich. To prawdziwe i głęboko wierzące rodziny były ostoją, to tak rodzili się i wychowywali męczennicy zdolni oddać życie za Chrystusa. Spokojnie więc, Kościół przetrwa”. Te słowa były dla mnie prawdziwym balsamem dla zbolącej duszy, trapionej wątpliwościami i niepokojem.

Do tych samych wniosków doszedł Józef Ratzinger. W dobie kryptopogan ukrytych za fasadą katolicyzmu, która tylko czeka, by przy nadarzącej się okazji opaść niczym teatralna kurtyna, Kościół powróci do swej pierwotnej formuły. Małe wspólnoty osób prawdziwie wierzących, które swoją religię traktują nie jak dodatek i tradycję odziedziczoną po dziadkach, ale centrum i sens całego życia. Chrześcijanie XXI wieku i następnych, po dwóch tysiącleciach, upodobnią się do swych duchowych przodków, którzy skorzy byli do poświęcenia życia z miłości do Chrystusa Pana.

Dura Europos

W 1920 roku odkryto na pustyni dzisiejszej Syrii ruiny rzymskiego miasta Dura Europos, opuszczonego po zdobyciu go przez perskiego szacha Szapura I



źródło: pixabay.com



w 265 roku po Chrystusie. Miasto jak miasto, można by powiedzieć. Kupa gruzu pod spieczonymi słońcem piaskami. Jednak brytyjscy żołnierze stacjonujący w tamtym regionie natknęli się na coś niezwykłego – doskonale zachowane freski pokrywające ściany jednego z budynków. Po wnikliwych badaniach archeologicznych okazało się, że żołdacy z Albionu odkryli coś, co potem nazwano „domus ecclesiae” – kościół domowy, miejsce kultu stworzone z rzymskiej willi powszechnej w tamtym czasie w całym Śródziemnomorzu. Tego typu budynki powstawały jak grzyby po deszczu w Cesarstwie krzyżującym i rzucającym wyznawców Chrystusa na pożarcie wygłodniałym lwom. Aż do edyktu mediolańskiego w 313 roku chrześcijanie zbierali się na liturgię w takich właśnie miejscach – domach prywatnych osób, które przeznaczały swoje nieruchomości na użytek wspól-

noty, by w ukryciu przed siepaczami cesarów oddawać cześć Jedynemu Bogu.

W nadchodzących dekadach, patrząc na to co dzieje się na Zachodzie, tradycyjnie rozumiane parafie: z kościołem, salką i plebanią znikną, zamienione na basen, dyskotekę czy skatepark. Kościół zejdzie do podziemia, czasami dosłownie, czasami w przenośni, a prawdziwymi ośrodkami tętniącymi życiem wiary staną się domy katolickich rodzin, które nakazy Wcielonego Słowa potraktują poważnie. Powróci „domus ecclesiae” – prywatny dom, w którym będzie zbierać się wspólnota osób dobrze się znających, prawdziwych „braci i sióstr” w Chrystusie. Kościołem domowym nie będą jedynie cztery ściany w ściśle materialnym znaczeniu, ale przede wszystkim rodzina, pewnie już nie jak dawniej wielopokoleniowa, ale nadal zjednoczona miłością i wspólnym jesusowym fun-

damentem. Bo przecież budynek postawiony na skale nie może runąć.

Powrót do przyszłości

Nadchodzące czasy, zgodnie z prorocstwem Ratzingera, mogą wyglądać uderzająco podobnie. Zwrócić uwagę należy także na kilka faktów zewnętrznych w stosunku do samego Kościoła. Już teraz we Francji, która do dziś nie potrafi odpowiedzieć na pytanie co zrobiła ze swoim chrztem, wyrzuca się katolików ze świątyni, by po ich zburzeniu wznieść na tym samym miejscu parking. Spycha się chrześcijaństwo do podziemia w imię prawdziwie laickiego państwa, budowanego od czasu krwawej rewolucji. Tymczasem w sąsiedniej Belgii w „katolickich” szpitalach morduje się ludzi przykuty do łóżek, „by oszczędzić im cierpień”. Ta sama zlaicyzowana Europa stanie się niedługo pożywką dla wyznawców „religii pokoju”, już dziś obcinających głowy i taranujących przechodniów na ulicach zachodnich miast. Mnożący się na potęgę mahometanie, wobec mentalnej bezpłodności Europejczyków, nie muszą używać przemocy, by pochłonąć Stary Kontynent w przeciągu kilku dekad. Oto dwa żywioły wrogie Kościołowi i Chrystusowi – omnipotentne państwo i rozprzestrzeniający



źródło: pixabay.com

się jak zaraza islam, które w połączeniu z objawiającym się właśnie neopogaństwem samych katolików cofną Mistyczne Ciało o dwa tysiące lat wstecz.

Co to dla nas oznacza? Jeśli czytasz te słowa, znaczy że jesteś świadomą osobą, która jest w stanie poświęcić swój czas na lekturę chrześcijańskiej prasy. Zdobywana w ten sposób wiedza może być zaczynem prawdziwego świadectwa, jakie już teraz trzeba dawać wszystkim wokół. Sam Ratzinger, w swym prozycznym artykule, daleki jest od pesymizmu. Zauważa on pewną tendencję, diagnozuje stan ówczesnego Kościoła, wskazując, że właśnie taka przemiana pozwoli wiernym stawać się coraz bardziej „doskonałymi, jak doskonały jest Ojciec nasz niebieski”. Święta Matka przetrwa, z pew-

nością przechodząc „lifting”, ale żywe wspólnoty skupione wokół prawdziwie wierzących, wielodzietnych i kochających rodzin, staną się punktem Archimedeseowym, który poruszy „wielu”. Świadectwem swojego życia, wytrwałą modlitwą i męstwem w trwaniu przy Chrystusie będą niczym chrześcijanie pierwszych wieków.

Sic transit gloria mundi

Te czasy już nadchodzą. Ludźmi, którzy podniosą rozrzucone cegły i wzniosą na nowo budowlę Kościoła jesteśmy my. Spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność, by przyswoić, zachować i przekazać przyszłym pokoleniom największy skarb – prawdziwą wiarę. Skoro wyznawcy Jezusa z Nazaretu po-

trafli przetrwać prześladowania rzymskich augustów bez zakonów i klasztorów, które na Zachodzie pojawiły się dopiero po kilkuset latach dzięki świętemu Benedyktowi, bez seminariów i powszechnego kształcenia, na które czekaliśmy aż do średniowiecza, bez wsparcia władzy i państwa, do tego chrystianizując całe narody w tak niesprzyjających okolicznościach, to dlaczego my, żyjący w XXI wieku, mielibyśmy być gorsi? Świętość i umiłowanie Boga nie zależy od czasów, w których się żyje, ale od decyzji o poświęceniu swego życia Panu. Świadomi tego wszystkiego, trwajmy niewzruszenie w wierze, by nasze dzieci i wnuki, które przyjdą po nas, także mogły zaczerpnąć ze źródła wody żywej.



Krościenko nad Dunajcem, gdzie znajduje się siedziba Centrum Ruchu Światło-życie (fot. Robsuper)

Serce wielkie nam daj



Konrad Myszkowski

„To, co się stało w Polsce, to jest rewolucja duchowa. Polacy znaleźli w Ewangelii, w wierze, w nauce Kościoła, w nauce Papieża drogę wyzwolenia. Drogę, która ostatecznie jest niewyciężona i która musi doprowadzić do zwycięstwa. Z tej drogi nie można zawrócić. To jest właśnie nasza misja, to jest nasze zadanie: wyzwolić człowieka od tego, co rozkłada wewnątrz jego duchową moc”.

Słyszając tak mocne słowa, uczestnicy Dnia Wspólnoty w Krościenku nad Dunajcem mogli tylko utwierdzić się w nadziei, tak bardzo potrzebnej w niełatwych czasach, które bardzo pragnęli zmienić. Był lipiec 1981 r. – władza komunistów w Polsce coraz bardziej

się chwiała, a kilkumilionowa Solidarność przeżywała okres rozkwitu, nazwany później „karnawałem”. Papież-Polak, dzierżący od niemal trzech lat stery Kościoła, odzyskiwał siły po bezprecedensowym zamachu sprzed dwóch miesięcy, zaś polscy katolicy wciąż przeży-

wali niedawną śmierć Prymasa Tysiąclecia. W tej sytuacji u stóp Pienin swoje niezmiennne, pełne ewangelicznej nadziei przesłanie wygłaszał ks. Franciszek Blachnicki. Założyciel Ruchu Oazowego, inicjator wielu przedsięwzięć ewangelizacyjnych i zajadły przeciwnik ko-

munizmu – a może reformator, zwolennik daleko posuniętego ekumenizmu i protestantyzacji Kościoła? Jedno jest pewne – ks. Blachnicki to człowiek, który wywarł olbrzymi wpływ na współczesny kształt polskiego Kościoła.

Być arcydziełem

Franciszek Blachnicki urodził się 24 marca 1921 r. w Rybniku. W dzieciństwie niejednokrotnie doświadczał opieki Boga. W późniejszych latach często wspominał m.in. cudowne ocalenie w czasie powstania śląskiego, gdy jako niemowlę pozostał sam w domu po ewakuacji całej rodziny. Pomimo to w młodości nie był człowiekiem religijnym – nie przyjął bierzmożenia razem z rówieśnikami, wstąpił jednak do harcerstwa, co wywarło duży wpływ na jego późniejszą działalność. Walczył w kampanii wrześniowej, by następnie przejść do konspiracji. W kwietniu 1940 trafił do niemieckiego obozu zagłady Auschwitz, w którym spędził ponad rok. Po tym czasie został przewieziony do więzienia w Katowicach i skazany na śmierć. W celi śmierci spędził łącznie 5 miesięcy (od marca do sierpnia 1942 r.). To właśnie ten czas w jego życiu okazał się decydujący – przejęty myślami o zbliżającym się końcu przeżył nawrócenie, które po



Franciszek Blachnicki, zdjęcie z czasów działalności w harcerstwie

źródło: blachnicki.oaza.pl

latach wspominał: „Rzeczywistość wiary – od tamtej chwili, bez przerwy przez 44 lata, określa całą dynamikę mego życia i jest we mnie «źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu». Nigdy w tym okresie nie przeżywałem wątpliwości co do wiary i nigdy nie miałem innych celów i dążeń, zainteresowań, poza wynikającymi z wiary i skierowanymi ku Ojcu”. Resztę wojny spędził w niemieckich obozach pracy, a już w sierpniu 1945 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie. 25 czerwca 1950 r. w Katowicach otrzymał święcenia kapłańskie.

Ksiądz Franciszek od początku traktował swoje kapłaństwo bardzo poważnie, aktywnie działając na rzecz

zwalczania komunistycznego zniewolenia. Działalność w diecezji katowickiej była szczególnie trudna – już w dwa lata po święceniach ks. Blachnickiego doszło bowiem do wygnania z diecezji katowickiej wszystkich biskupów, a nazwę miasta Katowice zmieniono na Stalinoogród. Młody kapłan zaangażował się w działalność tajnej Kurii Biskupiej, a następnie organizację powrotu biskupów do Katowic w 1956 r. Równocześnie w jego pracy duszpasterskiej bardzo szybko ujawniły się dwa kierunki, wyniesione z doświadczeń harcerskich: ewangelizacja poprzez tworzenie małych wspólnot oraz wyzwolenie poprzez abstynencję od alkoholu. Wyrazem pierwszego

kierunku były pierwsze rekolekcje wyjazdowe dla ministrantów - przeprowadzone pod nazwą „Oaza Dzieci Bożych” w 1954 r. - zaś wyrazem drugiego Krucjata Wstrzemięźliwości, założona w 1957 r. Po zlikwidowaniu przez bezpiekę liczącej ponad 100 tys. Członków Krucjaty w 1960 r. ksiądz Blachnicki został aresztowany i otrzymał wyrok w zawieszeniu. W latach 60' zaangażował się w działalność pastoralną w ramach odnowy Kościoła po Soborze Watykańskim II, a także dalej rozwijał Ruch Oazowy, od 1967 r. pełniąc dodatkowo funkcję Krajowego Duszpasterza Służby Liturgicznej. Od końcówki lat 60' Ruch Oazowy (zwany wówczas często Ruchem Żywego Kościoła) organizował już coroczne rekolekcje wakacyjne oraz prowadził formację w ciągu roku. Centrum Ruchu stał się kupiony przez ks. Blachnickiego dom na Kopiej Górcie w Krościenku nad Dunajcem, gdzie w 1973 r. nastąpiło zawierzenie Ruchu Niepokalanej Matce Kościoła przez kard. Karola Wojtyłę. Druga połowa lat 70' to czas intensywnego rozwoju Ruchu (który w tym czasie przyjął obecną nazwę: Ruch Światło-Życie oraz symbol foski), sformułowania Drogowskazów Nowego Człowieka (stosowanego po dziś dzień zbioru wskazówek, przyjmowanych na zaawansowanym

etapie formacji oazowej) oraz proklamacji Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

Gdy późną jesienią 1981 r. ks. Franciszek Blachnicki wyjeżdżał na krótką wizytę do Rzymu, zapewne nie przypuszczał, że nie dane mu już będzie nigdy ujrzeć ukochanej ojczyzny. Przebywającego we Włoszech kapłana zaskoczyła wiadomość o wybuchu stanu wojennego oraz wystawienia za nim listu gończego. Nie mogąc wrócić do Polski, osiedlił się w polskim ośrodku Marianum w Carlsbergu (ówcześnie RFN). W tym ostatnim okresie swojego życia rozszerzył swoją działalność na poziomie międzynarodowym, powołując Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Światło-Życie oraz Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów, propagującą teologię wyzwolenia w krajach bloku socjalistycznego. 27 lutego 1987 roku ks. Franciszek Blachnicki nagle zmarł - oficjalnie powodem był zator płucny. Tymczasem w Polsce rozwijał się Ruch Światło-Życie, którego moderatorem został początkowo ks. Wojciech Danielski, a po jego śmierci na ponad 15 lat ks. Henryk Bolczyk. Do rodziny inicjatyw związanych z charyzmatem Światło-Życie dołączyły wspólnoty przeznaczone dla innych stanów społeczeństwa: Unia Kapłanów Chrystusa Słu-

gi, Instytut Niepokalanej Matki Kościoła (instytut życia konsekrowanego dla kobiet) czy Domy Kościół (dla rodzin). Warto również wspomnieć, że pod koniec lat 90' rozpoczął się proces beatyfikacyjny ks. Blachnickiego, a jego doczesne szczątki powróciły wreszcie do Polski i spoczęły w podziemiach kościoła parafialnego w Krościenku nad Dunajcem.

Nowi ludzie przyniosą ziemi wolność

Dziedzictwo myśli ks. Blachnickiego należy rozpatrywać w dwóch płaszczyznach - narodowej oraz religijnej. Mam tu na myśli fakt, iż stworzona przez niego, w oparciu o doświadczenia z harcerstwa, oryginalna "teologia wyzwolenia" miała wywierać wpływ nie tylko na życie Kościoła, ale także społeczeństwo polskie, a w dalszej kolejności innych narodów zniewolonych przez ZSRR. Oczywiście, nie ma tu mowy o rozdzieleniu tych dwóch rzeczywistości - ks. Franciszek doskonale wiedział, że katolicyzm przynosi wolność: sumienia, od uzależnień, przekonań, co w konsekwencji musiało doprowadzić do wolności politycznej. Rozalia (animatorka oazowa z Bydgoszczy) nie pozostawia wątpliwości, że celem inicjatyw ks. Blachnickiego było dążenie do wyzwolenia:

„Będąc świadomymi naszego wstąpienia do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka możemy być wspaniałym świadectwem życia w czystości i wolności (mam tu na myśli czyste serce i wolność od grzechu, zniewolenia). Wolność jest piękną cnotą, a Oaza pozwala nam poznać bliżej tę wspaniałą rzeczywistość”.

Propagowanie inicjatyw zwalczających różnego rodzaju zniewolenia było w oczywisty sposób nie na rękę komunistycznym władzom PRL. Partia bała się teologii wyzwolenia ks. Blachnickiego, czego dowodem są liczne szykany skierowane przeciwko jego dziełom, a także osobiście przeciwko niemu. Pierwszym przejawem represji ze strony państwa było rozpędzenie pierwszej Krucjaty Wstrzemięźliwości w 1960 r. Rankiem 29 sierpnia 1960 r. do baraku przy ul. Jordana 18 w Katowicach, gdzie mieściła się centrala Krucjaty, wkroczyła grupa funkcjonariuszy milicji, aby przeprowadzić rewizję, zarekwirować powielacze i wszelkie dokumenty oraz wręczyć ks. Blachnickiemu nakaz likwidacji wspólnoty. Ks. Franciszek nie pogodził się z likwidacją ponad 100-tysięcznego, największego do czasów Solidarności, ruchu sprzeciwiającego się władzy komunistycznej w Polsce, i rozpoczął rozsyłanie do przedstawicieli Episkopatu, a także władz

państwowych memoriałów w tej sprawie. W kilka miesięcy później został aresztowany pod zarzutem działania na szkodę PRL i osadzony w więzieniu w Katowicach (dokładnie tym samym, w którym był przetrzymywany podczas wojny i w którym doznał nawrócenia).

Represje ze strony komunistycznej władzy towarzyszyły również od samego początku Ruchowi Światło-Życie. W latach 70' normą stały się niezadowolone kontrole na rekolekcjach, zawsze wykazujące rzekome uchybienia względem przepisów, oraz utrudnienia w kolportażu materiałów formacyjnych. Równocześnie bezpieka zaczęła rekrutować agentów spośród członków samego Ruchu, co miało pomóc w jego rozpracowaniu i rozbiciu od środka. Szczególnie perfidną metodą było rozsyłanie sfalszowanych dokumentów, podpisanych jako oazowe, zawierających treści niezgodne z nauką Kościoła, bądź wrogie wobec niektórych jego przedstawicieli. Przykładowo: w jednym z komunikatów Centrali Ruchu, rozesyłanym w 1978 r. do polskich biskupów, funkcjonariusze bezpieki podmienili zdanie: „Proces ten w większości diecezji jest wprawdzie jeszcze bardzo słabo rozwinięty, ale ważne jest, iż istnieje już jasna koncepcja systematycznie realizowana”

na „Proces ten w większości diecezji jest jeszcze niedostatecznie rozwinięty z braku zrozumienia istoty i celów Ruchu przez biskupów ordynariuszy oraz starszych wiekiem księży zamkniętych na działanie Ducha świętego”. Jednocześnie do wielu parafii oraz uczestników pielgrzymek trafiały anonimowe (czytaj: przygotowane przez SB) ulotki informujące o zagrożeniach związanych z „protestanckim” Ruchem Oazowym. Wszystkie te akcje miały oczywiście bardzo jasny cel – doprowadzenie do spadku popularności Ruchu wśród polskich katolików i rozwiązania go przez Episkopat.

Oczywiście osobą szczególnie interesującą organy bezpieki był sam ks. Franciszek Blachnicki. Założyciel Ruchu Oazowego był pod stałą obserwacją SB, czego nie przerwał nawet jego wyjazd z kraju. Po 1981 r. zadanie śledzenia ks. Blachnickiego otrzymało małżeństwo Jolanty i Andrzeja Gontarczyków, których zlecenie było jedną z najbardziej kosztownych i złożonych akcji tego typu, przeprowadzonych przez polską bezpiekę. Gontarczykowie szybko zdobyli zaufanie księdza i zostali jego najbliższymi współpracownikami w Carlsbergu – pani Jolanta objęła kierownictwo Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, podczas

gdy jej mąż zarządzał drukarnią Maximilianum. Obydwoje celowo sabotowali swoje obowiązki w tym zakresie, m.in. doprowadzając Maximilianum do ruiny finansowej. Najprawdopodobniej 26 lutego ks. Blachnicki otrzymał informację o agenturalnych powiązaniach Gontarczyków – tego właśnie dnia miał bowiem powiedzieć, że za dwa dni otrzyma dokumenty potwierdzające ich zdradę. Następnego dnia przed południem odbył kłótnię z Andrzejem Gontarczykiem, a pozostałym współpracownikom podczas obiadu oznajmił, że małżeństwo zniszczyło Maximilianum. Krótco po obiedzie udał się na odpoczynek do swojego pokoju, ale o godz. 16:00 nagle źle się poczuł i kazał wezwać lekarza. W kilka chwil później już nie żył. Lekarz stwierdził zgon spowodowany zatorem płucnym, nie przeprowadzono jednak sekcji zwłok ani dodatkowych badań. Śmierć księdza Blachnickiego od początku budziła wiele zastrzeżeń – szczególnie podejrzana jest powtarzająca się w kilku zeznaniach świadków informacja o pianie na ustach umierającego, nie będącej typowym objawem zatorku, za to powszechnie występującej przy otruciach. Gontarczykowie po kilku miesiącach pracy w Carlsbergu, tuż przed ostatecznym zdemaskowaniem ulotnili się z Niemiec. Co cieka-

we, pani Jolancie dobrze wiodło się zarówno w schyłkowym PRL-u, jak i już w wolnej Polsce, gdzie w okresie rządów SLD doszła do wysokiego stanowiska ministerialnego. Jej karierę przerwało śledztwo IPN w sprawie śmierci ks. Franciszka, umorzone z powodu braku wystarczających dowodów w 2006 r. Gontarczykowie są jednak po dziś dzień podejrzani o otrucie ks. Franciszka Blachnickiego, wątpliwe jednak, aby po tylu latach udało się jeszcze ustalić faktyczny przebieg wydarzeń.

Zwleczmy z siebie uczynki starych ludzi

W świetle informacji, jakie posiadamy nt. Inwigilacji Ruchu Światło-Życie przez komunistów wydaje się, że ocena wpływu inicjatyw ks. Franciszka Blachnickiego na polski Kościół może być utrudniona. Nie da się jednak nie zauważyć ogromnej pozycji, jaką struktury Oazowe wypracowały sobie przez kilkadziesiąt lat istnienia w świadomości nadwiślańskich katolików oraz strukturze rodzimego Kościoła. Od wczesnych lat 60' formację w oparciu o zamysły ks. Blachnickiego czy to w wydaniu młodzieżowym, kapłańskim, rodzinnym, czy jakimkolwiek innym, odbyły setki tysięcy polskich katolików, spośród których niektórzy są



ks. Franciszek
Blachnicki (1960r.)

obecnie kapłanami, a nawet biskupami. Teologia wyzwolenia ks. Blachnickiego, mocno zakorzeniona w Ewangelii, musiała wywrzeć wpływ na postrzeganie wolności przez Polaków, a przynajmniej przez katolicką większość naszego społeczeństwa. „Członkostwo we wspólnocie Ruch Światło-Życie daje niesamowite efekty w poznaniu samego siebie oraz dostrzeżeniu swojej prawdziwej wartości” – mówi Piotr, animator z Warszawy, a Rozalia dodaje: „Blachnicki był jednym z prekursorów zakładających wspólnoty dla młodych, zainspirował wielu ludzi do odnajdywania

swojego miejsca w Kościele, w wielu jego gałęziach. Pokazał nam, że Kościół to nie tylko niedzielna Msza Święta i osobista modlitwa, ale i ciągły wzrost, budowanie relacji, współpraca oraz to, że możemy dawać coś z siebie dla wszystkich innych." Nie brakuje również informacji o nawróceniach na wiarę katolicką, dokonanych dzięki styczności z Ruchem Oazowym. „Jeśli całość jest prowadzona dobrze, omadlana, animatorzy nie ustają w formacji, nad wspólnotą czuwają moderatorzy, a poszczególne wspólnoty współpracują z sobą – mówimy o pięknej strukturze w Kościele, która przyciągnęła do Kościoła mnóstwo młodych ludzi, którzy nawet po upływie lat i odejściu z oazy trwają przy Bogu, wychowują swoje dzieci na młodych i świadomych katolików” – podsumowuje Rozalia.

Osobno warto zastanowić się nad miejscem w polskim społeczeństwie oraz Kościele Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Krucjata w unikatowy sposób pokazuje, jak inicjatywy czysto katolickie mogą pozytywnie wpływać na kondycję moralną i polityczną społeczeństwa. Ks. Blachnicki słusznie zauważył, że używki można bardzo łatwo wykorzystać jako narzędzie umacniania władzy politycznej, ponieważ osobą uzależnioną dużo łatwiej się rządzi. W czasach

PRL-u najłatwiej dostępną i najpopularniejszą używką był oczywiście alkohol, toteż przeciwko niemu ks. Franciszek skierował ostrze Krucjaty. Sam inicjator dążył do osiągnięcia liczby ok. 2 mln członków KWC (ok. 10% dorosłego społeczeństwa Polski), która miałaby jego zdaniem być wystarczająca do wywarcia znacznego wpływu na problem alkoholizmu w Polsce. Tak dużej liczby nie udało się osiągnąć, jednak masowy ruch abstynencki niewątpliwie był jednym z religijnych czynników, które przyczyniły się do upadku systemu komunistycznego w Polsce. Znamiennym faktem statystycznym jest tu spadek rocznego spożycia alkoholu w przeliczeniu na dorosłego Polaka w latach 80', będący jedynym wyraźnym odwróceniem trendu rosnącego, obserwowanego co najmniej od zakończenia II wojny światowej; domysły nt. wpływu założonej w 1979 r. Krucjaty na spadek tego wskaźnika pozostawiam czytelnikowi. Zapytany o to, co daje mu uczestnictwo w Krucjacie, Mieszko (członek KWC z Wrocławia) odpowiada: „Bycie w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka daje bardzo wiele, zarówno osobie która w niej uczestniczy jak i osobie w intencji której się podejmujemy Krucjaty. Zachęcam do poczytania w Piśmie Świętym na temat owoców postu i modlitwy”. Z kolei pani

Marta z Zielonej Góry stwierdza: „Dla mnie to podwyższenie własnej wartości bo podjęłam decyzję i żadne zachcianki dobra zabawa czy presją otoczenia mnie nie zmusi do zmiany”, po czym dodaje: „Ważna jest intencja”. „Będąc świadomymi naszego wstąpienia do Krucjaty możemy być wspaniałym świadectwem życia w czystości i wolności (mam tu na myśli czyste serce i wolność od grzechu, zniewolenia)” – podsumowuje Rozalia.

Co jednak można powiedzieć o kierunku rozwoju duchowości spod znaku Światło-Życie? Działania ks. Blachnickiego od samego początku miały przeciwników we wnętrzu Kościoła. Ruch Oazowy szczególnie często był (i po dziś dzień jest) atakowany z pozycji konserwatywnych, najczęściej pojawiającymi się zarzutami są te o protestantyzację duchowości katolickiej, odejście od tradycyjnych form modlitwy, a przede wszystkim stosowanie nowinek w liturgii. W tym kontekście warto rozważyć inny problem – kwestię wierności współczesnych animatorów i moderatorów przestaniu ks. Blachnickiego. „Oaza realizuje zamysły księdza Blachnickiego na tyle, na ile animatorzy są ich świadomi i na ile dają się poprowadzić w formacji Ruchowi i nie wpadają na masę genialnych

pomysłów, które będą lepsze niż koncepcja naszego założyciela” - stwierdza Rozalia, a Piotr nie pozostawia złudzeń: „Działalność wielu diakonii odbiega od założeń sformułowanych przez ks. Blachnickiego”. Szczególnie jaskrawo widać tendencję w odniesieniu do przeżywania modlitwy i liturgii. Powszechnym zjawiskiem na rekolekcjach i we wspólnotach oazowych stały się modlitwy uwielbienia, których uczestnicy czasem zbyt mocno dają się ponieść emocjom. Daje to podstawę do oskarżeń o promowanie w Ruchu jednostronnie uczuciowego podejścia do wiary, bez troski o jej rozumowe przyjęcie. Oskarżenia te są za często uzasadnione, a wielu animatorów zdaje się zapominać o słowach samego ks. Blachnickiego: „Zdarzają się wyjątkowe sytuacje [w modlitwie] - zwłaszcza wśród ludzi, którzy należą do tak zwanych charyzmatycznych grup modlitewnych. Przeżywają oni nieraz różne stany, w których doświadczają rzeczywistości nadprzyrodzonej. Wiążą się z tym zachwyty, uniesienie, modlitwa w językach, ale jest to tylko doświadczenie przejściowe. Kiedyś i w ich życiu ono się skończy. Nie jest to doświadczenie dla wszystkich, dlatego też nie jest konieczne, ani typowe dla naszego przeżycia religijnego”. W świetle powyższych słów można się zastanawiać, czy ks.



Oaza Niepokalanej w Tylmanowej, ks. Franciszek z wychowankami (1964r.)

źródło: blachnicki.oaza.pl

Blachnicki widziałby w Ruchu miejsce dla takich inicjatyw, jak np. oazowe warsztaty modlitwy flagami czy kurs tańca wspólnotowego, przeprowadzany parę lat temu podczas wielkiego postu. Prawdopodobnie nie wpadłby również na to, żeby obsztorcować uczestnika rekolekcji za odmawianie brewiarza podczas organizowanej przez przedstawicieli Odnowy w Duchu Świętym adoracji, połączonej z warsztatami modlitwy językami - tak, jak przydarzyło się to jednemu z przyjaciół autora.

Ksiądz Franciszek Blachnicki stwierdził kiedyś, że „heroizm w pracy apostołskiej przejawia się w odważnym podejmowaniu dzieł i zadań najtrudniejszych w danym środowisku, zaniechanych przez innych jako beznadziejne”. To zdanie mówi o nim bardzo dużo - bo czyż lata komunistycznego zniewolenia, nieustanne represje ze strony władz państwowych i świadomość cią-

głej inwigilacji nie były sytuacją beznadziejną? A jednak, mimo to wszystko, ks. Blachnicki wiedział, że „wypełnienie naszego powołania dokonuje się w wolności” - i tę właśnie wolność całym swoim życiem pokazywał. Osobiście nie mam wątpliwości, że ks. Franciszek Blachnicki był prawdziwie pobożnym kapłanem oraz wielkim Polakiem, którego duchowa siła pomogła naszemu narodowi w zrzuconiu komunistycznego jarzma oraz walce z trawiącym polskie społeczeństwo problemem alkoholizmu. Nie zapomnijmy, że „każdy z nas ma być arcydziełem, zarówno myśli Bożej, jak i Bożego działania”.

Jeśli w powyższym tekście znajduje się jakiegokolwiek stwierdzenie sprzeczne z nauką Kościoła Katolickiego, natychmiast je odwołuję.



Zbawienie dla Azji



Piotr Krajski

To temat rzeka. Pełen paradoksów. Świat kompletnie nam obcy, chociaż tak bardzo obecny w pewnych sferach życia codziennego. Daleki Wschód z odmienną mentalnością Chin, Japonii, czy Korei Południowej. Najliczniejszy kontynent na świecie z najmniejszą społecznością chrześcijan. Jednocześnie to miejsce, w którym wielu upatruje szansę na odrodzenie się Kościoła. Z pomocą wobec tak wielkiego zagadnienia przychodzi dwugodzinny film.

Przychodzę z deszczem okazuje się jak port Hong Kongu - stykiem świata zachodniego i azjatyckiego. Film rozgrywa się w dwóch krajach Azji, w którym aktorzy mówią po angielsku, leci muzyka Radiohead, a reżyser jest Francuzem wietnamskiego pochodzenia, choć przede wszystkim to dzieło w którym mentalność azjatycka zostaje zderzona z chrześcijaństwem.

Co wynika z tak śmiałego połączenia?

Warto napisać kilka zdań o samym twórcy. Tran Anh Hung urodził się w Wietnamie. W wieku 12 lat po upadku Sajgonu (okres końca Wojny w Wietnamie) wyemigrował z rodziną do Francji. Hung okazał się mocno związany z kulturą Wietnamu, bo jego pierwsze filmy można zaliczyć do "trylogii wietnamskiej"-

kręcone w języku rodzinnym, rozgrywane w kraju, z którego był zmuszony wyjechać. Jego debiut został doceniony na festiwalu w Cannes, a jego drugi film Rykszarz otrzymał Złotego Lwa w Wenecji. Po 9 latach od zakończenia wietnamskiej trylogii zaprezentował światu film odmienny, choć rozgrywający się nadal na ziemi azjatyckiej.

Przychodzę z Deszczem



Shawn Yue jako Meng Zi i Josh Hartnett jako Kline (kadr z *Przychodzę z deszczem*)

z 2009 r., rozgrywa się na Filipinach i w Hong Kongu, choć film zaczyna się w Stanach Zjednoczonych. Były policjant, a obecnie detektyw Kline dostaje zlecenie od bardzo bogatego przemysłowca, by odnaleźć jego syna Shitao. Ostatni raz był widziany na jednej z filipińskich wysp. Kline znajduje tam trop prowadzący do Hong Kongu.

Mało wiemy o głównym bohaterze, ale co jakiś czas nawiedzają go koszmary, a raczej wspomnienia z przeszłości. Kilka lat wcześniej jako policjant zajmował się sprawą seryjnego mordercy. Teraz mierzy się z demonami przeszłości.

Ten krótki opis fabuły wskazywałby na rasowy kryminał z elementami psychologicz-

mi, osadzony tylko dla odmiany na kontynencie azjatyckim. Jednak ten orientalny charakter nie pełni funkcji estetycznej. Jest niezbędną częścią opowieści, która porusza problem sensu cierpienia.

Reżyser rozpatruje go z kilku pozycji, ale jedną z nich jest perspektywa duchowa. Ona właściwie łączy wszystkie pozostałe stając się odpowiedzią na problemy bohaterów.

Kline styka się z kilkoma postaciami podczas swojego śledztwa. Każda reprezentuje inne podejście do cierpienia.

Jednym z nich jest gangster Su Dongpo. Przywódca gangu, którego losy nieoczekiwanie łączą się z synem przemysłowca. Ten szef mafii nie jest jednak

typem gangstera, jaki znamy z wielu filmów. Choć panuje nad życiem innych, jest obciążony przymusem zadawania cierpienia. Widać to w jednej ze scen egzekucji, gdy każe zasłonić swoją ofiarę brezentem. Bohater nie tyle chce, co musi wykorzystywać przemoc, by utrzymać swoją władzę. Czasem zadaje ją z powodu bezsilności, gdy nie może odnaleźć zaginionej dziewczyny. Su Dongpo pod tym względem okazuje się postacią tragiczną, budzi w widzu litość uświadamiając, że zło i przemoc nie są atrybutami pełnymi połysku. Za nimi kryje się realne cierpienie i niewyobrażalny ciężar.

Warto zauważyć, że film gangsterski jest mocno obec-



Byung-hun Lee jako Su Dongpo
(kadr z filmu *Przychodzę z deszczem*)

ny w kinie z Hong Kongu (tak samo w Japonii, w której rozpowszechniły się opowieści o Yakuzie). Filmy te często mocno epatują cierpieniem, choć najbardziej brutalne okazują się pewne gatunki horrorów. Boddy horror, kino eksploatacji typu gore pojawia się w kinie z Hong Kongu czy Japonii dosyć często. To kino oparte na przemocy ekstremalnej, przyjmującej formę skrajnie brutalną. Jak zauważył krytyk filmowy, Jerzy Płazewski, bardzo szczegółowe ukazywanie przemocy ma coś z perwersyjnej przyjemności. Nie warto szczegółowo opisywać te

gatunki, ale ukazują one jedno - z jakiegoś powodu w niektórych krajach Dalekiego Wschodu motyw przemocy jest silnie obecny. Jak zauważył Krzysztof Gonerski - autor książki *Strach ma skośne oczy* (poświęconej azjatyckiemu kinu grozy) przedstawianie scen okrucieństw jest częścią kultury m.in. w Japonii, co uobecniało się już w drzeworytach epoki Edo, a potem Meji. Jak jest w przypadku Chin? Być może pewną wskazówką staje się tu filozoficzna koncepcja wywodząca się z taoizmu, pojęcie yin i yang. Dwie skrajne siły, które nie są przeciwstawne, a które

raczej się uzupełniają, są od siebie uzależnione.

W książce Ruth Benedict *Chryzantema i miecz*, można dostrzec podobne podejście Japończyków do pojęcia zła i dobra: „wśród „kręgów”, na które Japończycy dzielą życie, nie ma „kręgu zła”. Nie znaczy to, że nie potrafią oni określić, co jest dobrym, a co złym postępowaniem. Chodzi o to, że z ich perspektywy życie ludzkie nie stanowi sceny walki dobra ze złem; egzystencja człowieka jest dramatem bezustannego dążenia do równowagi między sprzecznymi wymaganiami poszczególnych „kręgów” i między wykluczającymi się nawzajem sposobami postępowania, przy założeniu, że każdy krąg i każdy sposób jest sam w sobie dobry.

Czy w jakiś sposób właśnie ten brak rozdziału dobra i zła (które wpływa także na odmienne podejście do seksualności czy przemocy) nie rzutuje właśnie na brak granicy w przedstawieniu tematu cierpienia? Być może to pewne uproszczenie, ale sam Gonerski zauważył, że najbrutalniejsze filmy w historii dało nam właśnie kino z Azji.

Wątek Su Dongpo nieoczekiwanie okazuje się bliski postaci seryjnego mordercy Hasforda, z którym zmierzył się główny bohater. Jak sam on określa, cierpienie ludzkości to jedna z najpiękniejszych rze-

czy na tym świecie (to istotny element fabuły, więc poniższą część można traktować jako spoiler).

Hasford nie tylko zabijał swoje ofiary. Robił z ich ciała specyficzne rzeźby, wychwytyjąc w nich moment agonii, rozdzierający krzyk, intensywność cierpienia. Swoją „sztukę” porównuje nawet do męki Chrystusa. To porównanie okazuje się jednak nie zrozumieniem sensu Pasji, a nawet formą bluźnierstwa, bo artysta uznaje, że osiągnął to czego w męce Chrystusa według niego brakowało - „pełnię agonii”. Seryjny morderca nie widzi nic poza cierpieniem. Ono do niczego nie prowadzi. Jest jedynie doznaniem ekstremalnym, wspólnym ludzkiemu gatunkowi, które jest paradoksalnie najmocniejszym odczuciem

istnienia. W ten sposób Hasford upodabnia się do zachwytu nad cierpieniem serwowanym przez kino grozy, ale przedstawia także jako biały człowiek, myślenie sztuki współczesnej Zachodu, która od przekazywania sensów przesunęła się w kierunku tworzenia wrażeń i wzbudzania silnych doznań. Cierpienie widziane oczami nowoczesnej sztuki staje się często jedynie elementem estetycznym i szokującym, w ten sposób stając się rodzajem samo destrukcji (same rzeźby z filmu nawiązują do malarstwa Francisa Bacona).

Ten obraz cierpienia dopełnia główny bohater Kline, bo on w obsesji znalezienia seryjnego mordercy za bardzo wczuł się w jego sposób myślenia, zachwycił się złem. Uznał wręcz przemoc i cierpienie jakie za-

dawał Hasford za piękne. Po latach, gdy bohater zdaje się być już osobą zrównoważoną, te wizje cierpienia ofiar go nie opuszczają. Jego poszukiwanie syna przemysłowca okazuje się tak naprawdę próbą zrozumienia sensu. Próbą wyzwolenia się spod niewyobraźalnego cierpienia.

Shitao okazuje się tu kluczem i odpowiedzią na wcześniejszy sposób postrzegania cierpienia przez innych bohaterów. Skrywając się w Hong Kongu, okazuje się ulicznym uzdrowicielem. Do jego szafasu na opuszczonym lotnisku ściągają rzesze biednych i chorych. Shitao dosłownie przyjmuje ich fizyczne cierpienie na siebie. To pierwszy trop, który pozwala rozpatrywać go jako Chrystusa.

Gdy Kline nawiązuje kon-



Josh Hartnett jako Kline
(kadr z filmu *Przychodzę z deszczem*)

takt z miejscową komendą otrzymuje zdjęcia Shitao. Gdy bohater je drukuje i układa na podłodze tworzą obraz poranionego ciała pełnego blizn. Nie ma wśród nich jednak zdjęcia twarzy Shitao.

Ta scena nabiera bardzo głębokiego znaczenia, gdy stajemy się świadkami retrospekcji. Shitao został zamordowany na Filipinach. Jednak o poranku wychodzi żywy z groty.

W tym ujęciu trudno nie rozpatrywać poszukiwań Klinea metaforycznie. Wtedy do pamięci widza wraca pierwsza scena spotkania głównego bohatera z ojcem Shitao. Kline nie widzi się z nim twarzą w twarz, słyszy jedynie jego głos, a prze-mysłowiec obserwuje go przez oko kamery. Tłumaczy, że boi się skażenia. Śledztwo detektywa to natomiast próba przyprowadzenia syna do domu ojca. Brzmi znajomo?

Wracając do poranionych zdjęć Shitao. Brak ujęcia twarzy być może wskazuje na jedno. Kline widzi Shitao, czyli Chrystusa jedynie przez pryzmat jego ran i cierpienia, ale nie widzi jego wizerunku, prawdziwego oblicza.

Zdaje się, że nie chodzi tu o zaprzeczenie znaczenia męki, ile o dostrzeżenie, że ofiara Chrystusa ma dalszą perspektywę, która wykracza poza grób i śmierć pozwalając nam wierzyć w Zmartwychwstanie.

Kontrapunktem dla poszukiwań Kline'a, okazuje się wyznawca, który maluje złote krzyże na ulicach Hong Kongu. Głosi on przyjdzie Pana, ale kiedy natrafia na cierpiącego Shitao, nie pomaga mu, nie pozwala ulżyć w jego cierpieniu, jak stwierdza idzie „głosić dobrą nowinę”. Ta scena przywołuje mi na myśl jedno z kazań wygłoszone na Wielkanoc, gdy kapłan zauważył, że wielu wiernych pozostaje nadal w pustym grobie, nie odczuwają radości ze zmartwychwstania Jezusa. Wielu widzi jedynie swój grzech, „biblijne węże”, o których wspominał ks. Pawlukiewicz zauważając, że ludzie podczas spowiedzi skupieni są często na swoich grzechach tak mocno, że nie dostrzegają zbawczej miłości Jezusa. Warto zauważyć, że podobny motyw niezrozumienia pojawia się w Milczeniu Scorsese'a. Przez cały film przewija się postać japońskiego wiernego, który za każdym razem zdradza i chce się spowiadać. Nie rozumie on znaczenia sakramentów. Traktuje je raczej jako pragmatyczny element - w myśl obserwacji Ruth Benedict - jako przywracanie równowagi w swoim życiu, w której nie ma woli poprawy.

Kim okazuje się w tej opowieści Kline? I co oznacza przywrócenie Jezusa do domu ojca? W swojej rozprawie o Wszelamocy Bożej św. Piotr Damiani

przyrównuje księży do jeleni. „Myśliwy kocha jelenie”, ale ściga je dla jadła „po to aby sam miał się dobrze, a one stały się niczym”. Taka jest czasami postawa wiernych. Taka jest postawa biednych, którzy widzą w postaci Shitao lekarza, ale nie widzą jego cierpienia. Gdy Kline podnosi Shitao z krzyża, uświadamia nam tajemnicę miłości Boga i miłości człowieka do ukrzyżowanego: On staje się bezradny, bezsilny, przybity, dający człowiekowi bezgraniczną wolność. A człowiek? Może pochylić się nad samym Chrystusem i ulżyć w Jego cierpieniu własnym życiem.

Tytuł *Przychodzę* z deszczem także daje nam pewną odpowiedź. Chrystus przychodzi z mocą oczyszczenia. Woda nie tylko obmywa z brudu, ale łagodzi ból, przynosi ukojenie, odpowiada na nasze pragnienie. W postaci azjatyckiego syna przemysłowca przychodzi także na kontynent azjatycki ukazując, że cierpienie nie jest celem samym w sobie, że przemoc i zło nie są „zacięciem miejscem” tego samego zbrodniczego, jak określiła się sferę yang. Są wynikiem grzechu, który zmartwychwstały Chrystus chce pokonywać mocą swojej miłości.



Wątek zmartwychwstania Chrystusa w kinie i telewizji

Wojciech Gątek

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to jeden z najważniejszych momentów w historii świata, stanowiący fundament wiary chrześcijańskiej. Nic dziwnego, że miało ono wpływ również na kulturę, a malarze, rzeźbiarze i kompozytorzy przez stulecia szukali sposobu na uchwycenie tego wydarzenia, niejednokrotnie tworząc wiekopomne dzieła.

Współcześnie przed podobnym wyzwaniem stoją twórcy dziesiątej i jedenastej muzy, czyli kina i telewizji. Niemal od początków kinematografii na przestrzeni lat powstawały lepsze i gorsze produkcje filmowe i serialowe opowiadające o losach Jezusa i apostołów. I w wielu z nich twórcy stawali przed wyzwaniem jak pokazać zmartwychwstanie.

Film rządzi się swoimi prawami, przez co przedstawienie wątku powstania Chrystusa z martwych nie jest łatwym zadaniem. Wiele zależy od głównego wątku opowieści stworzonej przez scenarzystę i reżysera. Duży wpływ ma także gatunek filmu. I wła-

śnie w zależności od tego motyw zmartwychwstania, podobnie jak sposób jego przedstawienia, w każdej produkcji będzie przedstawiany inaczej, a co za tym idzie - będzie pełnił inną rolę.

A zatem w jaki sposób i w jakim celu twórcy pokazują w filmach wydarzenie, które miało miejsce w pierwszą Niedzielę Wielkanocną sprzed dwóch tysięcy lat?

Tajemnica nocy i dostówność dnia

Zacznijmy od samego sposobu pokazania zmartwychwstania w kulturze. Najprost-

szym sposobem przedstawienia wydarzeń Wielkiej Nocy jest... ich brak. Nie chodzi tu o pominięcie tego wątku lub jego zanegowanie, ale o pozostawienie samego momentu zmartwychwstania w sferze wyobrażeń, domysłów i niedopowiedzeń. Wszak, jak mawiał jeden z moich wykładowców: najważniejszym zmysłem widza jest... wyobraźnia.

Sam motyw niepokazywania zmartwychwstania ma długą tradycję sięgającą czasów Ewangelii. Żaden z apostołów, niewiast towarzyszących Jezusowi, ani innych uczniów Chrystusa, nie widział tamtego



źródło: unsplash.com



Scena zmartwychwstania z filmu Mela Gibsona *Pasja*, w roli Jezusa Jim Caviezel

wydarzenia. Paradoksalnie jedynymi świadkami największego cudu w historii świata była co najwyżej garstka rzymskich legionistów stojąca na straży przy grobie, czyli osoby raczej nieprzychylnie Jezusowi i jego naukom. Ewangelie nie opisują momentu wyjścia Zbawiciela z grobu, skupiając się jedynie na skutkach tego wydarzenia i zaskoczeniu, jakie Zmartwychwstały budzi wśród swoich przyjaciół i uczniów.

Później tą samą ścieżką podążała sztuka sakralna, która zgodnie z opisem biblijnym nie próbowała pokazywać w sposób dosłowny sceny Zmartwychwstania. W kościołach wschodnich popularny stał się motyw zejścia Chrystusa do otchłani i wyzwolenia sprawiedliwych zmarłych oczekujących na przyście Mesjasza. Jezus wychodzący z grobu to motyw późniejszy, powstały w kręgu cywilizacji zachodniej.

Czy zatem w filmie należy otoczyć zmartwychwstanie aurą tajemnicy, czy wręcz przeciwnie – unaocznić scenę wyjścia z grobu? Czy pokazać jedynie pusty grób, czy też opowiedzieć, jak to wszystko mogło mieć miejsce? Między innymi takie właśnie dylematy stają przed scenarzystami filmowymi i serialowymi. Ostatecznie wybór dokonany przez twórców zależy od tego, jak zbudowany jest film, czy jest ekranizacją całej ewangelii, czy też stanowi rozważania na jakiś temat. Historia pokazuje, że różni filmowcy wybierali inne drogi w zależności od tego, jaki cel postawili przed swoją produkcją.

Puenta w ekranizacjach

Najczęściej zmartwychwstanie Chrystusa jest tylko jednym z etapów jego biografii, klasycznym przykładem ekranizacji którejś z Ewangelii. Słowo „tylko” jest tu oczywiście

zastosowane na wyrost, jednak w filmach chodzi o odpowiednie zwieńczenie opowiadanej historii, w której po prostu nie można pominąć zmartwychwstania, ale nie jest ono też niczym więcej, jak tylko elementem opowieści. Jezus urodził się, żył, nauczał, umarł na krzyżu, by wreszcie zmartwychwstać i ukazać się swoim uczniom. Klasyka. Tak właśnie przedstawia się historię w serialu *Jezus z Nazaretu* i filmach takich jak *Największa opowieść wszech czasów* lub *Król królów*.

Jednocześnie sam akt powstania z martwych stanowi pewnego rodzaju puentę. To już w zasadzie jest koniec tej historii. Po punkcie kulminacyjnym, jakim byłoukrzyżowanie i śmierć w mękach, powrót Jezusa do życia jest momentem uspokojenia akcji. Potem w filmach nie dzieje się niemal nic: głównie widzimy kilka krótkich spotkań z uczniami. Krótko mówiąc – są

to sceny, które zwiastują koniec fabuły. Czasami część twórców rezygnuje z wątku wniebowstąpienia, zakładając, że powstanie z martwych jest wydarzeniem wystarczającym do zamknięcia historii życia Jezusa.

Jednocześnie w filmach i serialach stawiających sobie za punkt honoru wierne zobrazowanie Nowego Testamentu, o zmartwychwstaniu Jezusa dowiadujemy się w ten sam sposób, jak bohaterowie Ewangelii: widzimy pusty grób albo ukazującego się nam Jezusa. Film nie pokazuje nam, co dokładnie się wydarzyło tamtego dnia, tuż po szabacie, ani w jaki sposób do tego doszło. Jesteśmy zmuszeni przyjąć do wiadomości fakt, że nie możemy wiedzieć wszystkiego. Tym samym, pod pewnymi względami, nie różnimy się od apostołów, a największy cud w dziejach świata pozostaje za zasłoną tajemnicy.

Bywa jednak i tak, że filmowe lub serialowe zmartwychwstanie, pomimo bycia jedynie jednym z elementów biografii Zbawiciela, niesie ze sobą jakąś dodatkową treść. Czasami wielowymiarowość tego wydarzenia jest zamierzona przez twórców, czasami nie. I tak zazwyczaj schodzi ona na drugi plan. Niemniej, na przykład w miniseriale *Jezus z Nazaretu* tytułowy bohater podczas ostatniej rozmowy z apostołami zapowiada powrót

do Ojca. Jednocześnie jednak składa obietnicę pozostania ze swoimi uczniami na zawsze, aż do skończenia świata (por. Mt 28,20). W ten sposób zmartwychwstanie Chrystusa staje się równocześnie zapowiedzią Jego wiecznej i żywej obecności. Zresztą – w zmartwychwstaniu chodzi właśnie o życie, będące triumfem nad śmiercią.

Król powstały z martwych

Pasja Mela Gibsona to jeden z najgłośniejszych filmów XXI wieku. Na jego temat wypowiedziano wiele skrajnych opinii: od tych widzących w produkcji manifest antysemitycznych treści, aż do doskonałego dzieła stworzonego pod natchnieniem Ducha Świętego. Liczne kontrowersje wzbudzała zarówno biografia reżysera, jak i brutalna forma opowieści o ostatnich godzinach z życia Jezusa.

I choć głównym wątkiem całego filmu faktycznie jest fizyczna i psychiczna męka Chrystusa, zobrazowana w sposób sugestywny i bezpośredni (choć nie tak brutalny, jak się niektórym wydaje) to w całej produkcji jest kilka scen, które pokazują, że istotą opowieści, zarówno tej filmowej i tej biblijnej, nie jest przemoc i śmierć sama w sobie. Bo w drodze krzyżowej nie chodzi o cierpienie, ale o miłość.

Kluczowa jest scena kończąca cały film, czyli ta pokazująca zmartwychwstanie. Reżyser rezygnuje z ewangelicznej powściągliwości w precyzji opisywanych wydarzeń. Podobnie jak podczas scen biczowania czy ukrzyżowania, tak też tutaj kamera nie ucieka od dosłowności. Rezygnacja z aury tajemnicy ma swój cel. Chodzi o podkreślenie triumfalnego charakteru zmartwychwstania. Aby osiągnąć zamierzony efekt, twórcy sięgnęli po różne metody.

Po pierwsze scena zmartwychwstania ma miejsce bezpośrednio po zdjęciu z krzyża. Ten zabieg dodatkowo potęguje kontrast pomiędzy skrwawionym, umęczonym ciałem Jezusa a Chrystusem zmartwychwstałym. Z jednej strony mamy ból, śmierć i cierpienie, tak wyraźnie zobrazowane w formie piety - Maryi trzymającej zwłoki Syna. Z drugiej strony mamy żywego Jezusa.

Dużą część zdjęć w *Pasji* kręcono w nocy lub przy ograniczonym źródle światła. Stąd film ma raczej ponurą i mroczną atmosferę. Co więcej - nawet te sceny, które rozgrywają się w ciągu dnia i w pełnym świetle słonecznym, mają nieco zimną kolorystykę

Tymczasem w ostatniej scenie jest inaczej. Kluczową rolę odgrywa sposób oświetlenia planu i postaci. Mocne, a zara-



Clavius (Joseph Fiennes) bada tkaninę z grobu Jezusa (kadr ze *Zmartwychwstatego*)

zem miękkie światło, w którym skąpana jest postać Chrystusa podkreśla „żywy” charakter tej sceny.

Nawet mrok nie nadaje scenie, nomen omen, mrocznej atmosfery. Wręcz przeciwnie. Ciemność jest tu inna niż w reszcie filmu. Choć momentami dominuje w kadrze, to stanowi ona jedynie tło, mające podkreślić osobę Jezusa i Jego wyjście z mroków: grobu, śmierci i cierpienia. Mrok eksponuje triumf życia i zarazem ułatwia widzowi skupienie na tym, co w tym momencie najważniejsze. W tej scenie, jak chyba w żadnej innej, widać, że operator wzorował się na twórczości włoskiego malarza przełomu XVI i XVII wieku - Michalanego Caravaggia. To właśnie jego znakiem rozpoznawczym był niesamowity,

ostry światłocień oraz silny kontrast.

Charakter sceny podkreśla również muzyka. Choć przez większość filmu towarzyszy nam muzyka o nieco kontemplacyjnym charakterze, o tyle tutaj mamy do czynienia orkiestrą symfoniczną z chórem śpiewającym triumfalną pieśń *Hosanna, Yeshua*. Bo Król powrócił.

Biblijny kryminał

Zupełnie inną drogą podążyli twórcy filmu *Zmartwychwstały* Kevina Reynoldsa. Choć scenariusz przenosi nas do Jerozolimy w przededniu pamiętnego święta Paschy, to jednak głównym bohaterem filmu nie jest Jezus. Nie jest nim też żaden z apostołów, ani żadna z kobiet towarzyszących Chrystusowi. Jest nim

rzymski trybun Clavius. A wątek powstania Chrystusa z martwych jest tylko, i aż, powodem do przeprowadzenia śledztwa mającego potwierdzić lub wykluczyć możliwość zaistnienia takiego cudu.

Fabula filmu z 2016 roku wygląda tak: oto Clavius, młody oficer armii rzymskiej, wraca do Jerozolimy po starciu z oddziałami Żydowskich rebeliantów. Od razu po powrocie ówczesny prokurator, Poncjusz Piłat, zleca mu dopilnowanie wykonania wyroku śmierci na wichrzycielu imieniem Jeszua, z czego główny bohater wywiązuje się bez zarzutu. Jednak, gdy kilka dni później grób skazańca zostaje otwarty, strażnicy uciekają, a wśród mieszkańców miasta pojawiają się plotki o cudownym zmartwychwstaniu ukrzy-

zowanego Jezui, Clavius dostaje kolejne zlecenie. Ma znaleźć dowody na sfingowanie całego wydarzenia i stłumić plotki w sąsiedztwie. Jednak prowadząc śledztwo, młody Rzymianin dochodzi do zgola innego wniosku.

Często można usłyszeć, że zmartwychwstanie jest tylko mitem, bo coś takiego nie może mieć miejsca. Owszem. Nie może. Żadna z zasad rządzących materialnym światem nie dopuszcza takiej możliwości. I dlatego właśnie, jeśli dzieje się coś niemożliwego, nazywamy to cudem - czymś, co wykracza poza wszystkie znane nam wymiary czasu i przestrzeni. A skąd wiadomo, że taki cud miał miejsce?

Zmartwychwstały jest ciekawą próbą przedstawienia w kulturze masowej odpowiedzi na pytanie: czy zmartwychwstanie mogło się zdarzyć naprawdę? Twórcy zrećnie wykorzystują motywy rodem z kryminałów lub kina detektywistycznego, by odkryć tajemnicę kryjącą się za zniknięciem ciała z grobu. Czy strażnicy pozwolili uczniom wykraść zwłoki? Czy może skazaniec tak naprawdę nigdy nie umarł? A może coś jeszcze?

Clavius, zbierając poszlaki i łącząc wątki, dochodzi w końcu do jednego wniosku. Zbyt wiele rzeczy przemawia za tym, że niemożliwe stało się możliwe. Co prawda niczym niewierny święty Tomasz pozbywa się

wątpliwości dopiero po naocznym spotkaniu żywego Jezusa. Lecz nie zmienia to faktu, że już wcześniej był gotów na przyjęcie tej prawdy.

Motyw działania - źródło wiary

„Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara” pisze św. Paweł (1 Kor 15,14). Proste, krótkie stwierdzenie, pokazujące w czym tkwi siła chrześcijaństwa. Czerpie ono moc właśnie z faktu, że Jezus Chrystus powstał z martwych, zrywając więzy śmierci. Dlatego właśnie od pierwszych lat istnienia Kościoła, aż po dzień dzisiejszy, chrześcijanie głoszą swoją naukę na całym świecie, często ryzykując przy tym własne życie.

Opowieści X i XI wieku pokazują zmartwychwstanie również w takim kontekście - jako źródło życia Kościoła. Widać to już we wcześniej wspomnianym filmie *Zmartwychwstały*. Koniec końców Clavius porzuca służbę w armii, zaszczyty i całe dotychczasowe życie, właśnie ze względu na to, że spotkał żywego, zmartwychwstałego Jezusa. Czy ten zamyka mu drogę powrotu do armii, wyrzuca go poza nawias własnego społeczeństwa. Ale dla byłego trybuna nie ma to już znaczenia.

Tą samą ścieżką kroczą pro-

dukcje opowiadające historie apostołów. Można do nich zaliczyć ostatnie amerykańskie seriale: *Biblię* oraz *Anno Domini - Biblii ciąg dalszy*. Każdy z nich, opisując historię pierwszych chrześcijan, wychodzi od punktu męki i zmartwychwstania Chrystusa. To właśnie postać Jezusa stanowi przyczynę każdej kolejnej decyzji podejmowanej przez apostołów.

Jednak aby podkreślić odwagę i poświęcenie młodego Kościoła twórcy, dla kontrastu muszą pokazać jego zagubienie. Stąd też eksponowane są takie momenty jak zaparcie się Piotra, zdrada Judasza oraz tchórzostwo pozostałej dziewiątki (tradycyjnie chlubnym wyjątkiem jest św. Jan).

Duży akcent kładzie się również na brak wiary apostołów w okresie pomiędzy śmiercią Jezusa, a Jego ukazaniem się. Kamera pozostaje pośród uczniów. Żaden z bohaterów nie wie, co robić. Każdy z nich jest zszokowany tym, co się wydarzyło. A przecież z pewnością mieli jakieś wyobrażenia na temat tego, co ma zrobić zapowiedziany Mesjasz. Nie tylko uczniowie podróżujący do Emaus, ale każdy z nich zdaje się mówić: „A myśmy myśleli...”. Z tego powodu tak olbrzymim szokiem jest informacja o zmartwychwstaniu. I to właśnie z tego powodu grupka wystraszonych,

niezbyt wykształconych i wątpiących Żydów opuszcza swój dom, rzucając wyzwanie całemu światu.

Warto tu też wspomnieć o pewnym, nieco zapomnianym, ale według mnie wartym obejrzenia serialu animowanym. W latach 90. ubiegłego wieku irlandzkie studio *Shepherd* stworzyło dzieło pod tytułem *The Story Keepers*, w Polsce znane jako *Strażnicy Dobrej Nowiny*. Animacja była emitowana w latach mojego dzieciństwa najpierw przez Canal+, a później przez TVP i do tej pory uważam ją za jedną z najlepszych produkcji „okołobilbijnych” w historii. Choć skierowana jest głównie do dzieci, brakuje jej typowej dla dzisiejszych produkcji infantylności. Akcja serialu rozgrywa się w Rzymie za panowania cesarza Nerona. Główni bohaterowie, czyli piekarz Ben, jego żona Helena oraz grupa przegarniętych przez nich dzieci próbuje normalnie żyć w świecie, w którym prześladowane są chrześcijanie. Serial bowiem nie ucieka od tematów takich jak ryzyko męczeńskiej śmierci, przy okazji udzielając odpowiedzi, skąd wyznawcy Chrystusa czerpią siłę do trwania przy swojej wierze.

Jedną z kluczowych scen jest ta z 12 odcinka, w której Ben rezygnuje z ucieczki z więzienia, choć ciąży na nim wyrok śmier-

ci. Powód? Pragnie opowiedzieć jednemu z pilnujących go oficerów historię zmartwychwstania. Do rangi symbolu urasta fakt, że tenże Rzymianin w czasach młodości służył w Jerozolimie i był świadkiem ukrzyżowania Jezusa. Dla niego historia Nazarejczyka kończyła się na szczycie Golgoty. Tymczasem dla chrześcijan takich jak Ben to właśnie zmartwychwstanie Chrystusa nadało wszystkiemu sens i dało odwagę do głoszenia tytuło-

wać się za znawcę Biblii, skoro po kilku latach studiów nadal zaskakuje mnie Ewangelia według św. Jana?”. Te słowa idealnie pasują do konwencji przedstawiania zmartwychwstania na ekranach kin i telewizorów. To wydarzenie, tak ważne dla historii całego świata zawiera w sobie taki potencjał do opowiadania i przedstawiania, że żaden artysta nigdy nie wyczerpie go całkowicie. W przyszłości z pewnością znajdą się kolejne



Kadr z serialu *Strażnicy Dobrej Nowiny*

wej Dobrej Nowiny. I to właśnie opowieść o tym momencie z życia Jezusa wraz z postawą dzielnego piekarza, przyczynia się ostatecznie do nawrócenia wspomnianego Rzymianina.

Co dalej?

Dawno temu przeglądając któreś z licznych forum w internecie, natrafiłem na wypowiedź pewnego księdza: „jak można po dwutygodniowym kursie uwa-

twórcy, którzy spróbują znaleźć w tej opowieści coś więcej i pokażą ją widzom w nowy sposób. Oczywiście istnieje ryzyko, że filmowcy wypaczą w swoich filmach wizję zmartwychwstania. Ale istnieje również nadzieja, że powstaną kolejne dzieła, które przybliżą widzom dzieje Chrystusa i cud tamtej pierwszej Wielkiej Nocy.

